





*Milej, dobrzej i kochanej Koleranec.  
Zamiesz Grochowskiej Autorka*

LUCYNA MOLENDZIŃSKA

Wizytatorka Ochron Kuratorjum Szkolnego Warszawskiego.

**NASZ  
TEATRZYK**



WARSZAWA

Nakładem autorki, ul. Paca 4 (Grochów II).  
1922.

Do zapamiętania  
tytuł w Czytelniku

cyf. 371.8



38141  
371.8

-----  
Drukarnia „Rotacyjna”, Marszałkowska 148.  
-----

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu  
nr inw.: K - 38141



BGZs 38141

SPIS RZECZY.

1. Od autorki.
2. Wstęp.
3. Zuch-dziewczynka.
4. Święto kwiatów.
5. Na koniec świata.
6. Dla kolegi.
7. Niespodzianka.
8. W obronie matki.
9. Czarowny grajak.
10. Krasnoludki.
11. Dziwny list.
12. „Mikołajki“.
13. Dyngus.
14. Ofiara.

## OD AUTORKI.

---

Czy podobna wyobrazić sobie dziecko inaczej, jak istotkę wesolą, roześmianą, rozbawioną, figlarną, nieco kapryśną, słowem, jak promyk słońca? Zaiste, Bóg dobry, co przeniknął głębie serca ludzkiego, wiedział, że słońce niebieskie cieszy oczy, grzeje ciało, lecz do głębin duszy nie sięga i On to rzucił hojnie w smutek istnienia perły bezcenne, iskry serdeczne, promyki cudniejsze, niż słoneczne—dzieci. Chcesz poznać niepojętą mądrość i dobroć Bożą—patrz w duszę dziecka! Pragniesz zrozumieć dlaczego najpierwszym ołtarzem po Bogu jest człowiek—patrz w duszę dziecka. A jeśli chcesz być długo młodym i nigdy nie tracić z oczu najświętszych ideałów, to znowu—patrz w duszę dziecka. Bo dusza człowieka o zaraniu życia taka jest jasna, ufna, a pełna radości i czaru, że tylko ciężki młot, zwany życiem, czyni ją często pospolitą i nieciekawą, a niekiedy występą. Jeśli więc w twej duszy płonie drobna choćby isierka miłości dla tego cudu, jakim jest dziecko, to pójdz między maluczkich i pozdrowioną bądź wtem przybytku radości i wesela.

---

## WSTĘP.

---

Dostarczyć dzieciom wrażeń radosnych, a szlachetnych, to pierwszy warunek dobrego wychowania, to najważniejsza tajemnica zdobywania serduszek dziecięcych. Radość jest jako ów legendowy klucz złoty, otwierający wszystkie sezamy.

Zapowiedzcie dzieciom jakąś radosną niespodziankę, a wnet ich oczęta zaświecą cudniej, niż krople rosy pod słońcem; oplotą was te rączyny maleńkie, ciepłe i serdeczne. A jakież znaczenie dla zdrowia, dla życia dzieci posiada owo uczucie radości? Spytajcie o to uczonych fizjologów, lekarzy, a powiedzą wam, że radość podnieca, pobudza siły żywotne. Spytajcie psychologów, czem jest radość dla pracy myśli, rozwoju uczuć, charakteru? Jest też ktoś bardzo bliski, kto na te pytania odpowie wam najwymowniej. Oto w momencie radosnego wzruszenia połóżcie rękę na swem bijącym sercu. Czy nie mówi wam ono zaraz o uroku życia, o wielkiej dobroci ludzkiej? Czyż nie jest ono skłonne do wszelkich przebaczeń? Alboż wam nie dyktuje życliwych myśli i czynów, a na usta nie zwabia dziękczynnej modlitwy? Bezsprzecznie, radość wychowuje

najlepiej. Ale jeżeli dziecko na łonie rodziny, na swobodzie zawsze ze wszystkiego samo wykrzesze promyczek radości, to natomiast we wszystkich większych zbiorowiskach dziecięcych, jak: żłobki, ochrony, szkoły, ogródki dziecięce, gdzie warunki są do pewnego stopnia sztuczne, gdzie nieunikniony jest pewien regulamin, zmuszający często do podporządkowania osobniczych dążeń interesom gromady, to już wychowawczynie winna chwycić każdą sposobność ku stworzeniu przyjemności dziatwie. Ale o jakież przyjemności dla naszych milusińskich zabiegać będziemy? Czy o bale dzieciinne, teatr, kinematograf? Nie o to nam chodzi, bynajmniej! Wymienione rozrywki dla dziatwy ubogiej z różnych powodów są wręcz niedostępne, nawet w dużych miastach, zaś tymwięcej w miejscowościach mniejszych.

Na pierwszy plan, z konieczności, wysuwa się tu kwestja materialna. Otóż całe rzesze dziatwy ubogich rodziców, gdzie z trudem zdobywa się kawałek chleba powszedniego, nie są w stanie wniesienia opłaty za bilet. Na bezpłatne bilety wstępu przecież liczyć niepodobna. Ale istnieją tu jeszcze niemniej ważne przeszkody natury wychowawczej, a mianowicie: 1) oto wszystkie widowiska płatne posiadają urok jedynie dla dzieci starszych klas szkolnych, zaś dla dziatwy młodszej są najczęściej zatrudne i trwają zbyt długo, 2) należy zwrócić uwagę na okoliczność, że dziatwa uboga nie posiada ubrań sezonowych i ubrane są one bądź to zachłodno lub zaciepło. Jeżeli więc wypadnie jeszcze zaprowadzić dzieci dość daleko dla takiej rozrywki, to zrezygnować nam wypadnie z tego typu rozrywek. Zabiegać więc winniśmy nie o jakieś bale i wspaniałe wido-

wiska, ale o drobne, skromne, a miłe niespodzianki, które każda wychowawczynie obmyśli dla swej gromadki.

Mamy na myśli rozrywki łatwe, proste, a częste w postaci uscenizowanych zabaw naśladowczych, wierszy, piosnek oraz specjalnie łatwych komedyjek. Każda wychowawczynie niewątpliwie zdaje sobie sprawę z tego, iż dla wyrobienia w dzieciach śmiałości, uwagi, przytomności umysłu, zalet towarzyskich oraz porządnej wymowy, wprost nieocenione są wszelkiego rodzaju komedyjki, monologi i t. p. Tu przede wszystkim w dziecku znajdujemy gorliwego pomocnika, gdyż dokłada ono wszelkich starań, iżby z powierzonej sobie roli wywiązać się zaszczytnie. Urządzanie drobnych uroczystości należy też do najsukuczniejszych środków popularyzowania ochrony; dziatwa bowiem garnie się tu dla owych drobnych atrakcji, uczęszczając bardzo regularnie, a i starsi, dzięki okazjom do odwiedzania ochronki, powoli i niepostrzeżenie wchodzą wkrąg zainteresowań wychowawczych.

Aż nadto często wychowawczynie pełne dobrych chęci w tej mierze, żalą się na brak pomysłów lub odpowiednich podręczników do tego celu. Otóż założeniem niniejszej książeczki jest przyjsście z pomocą wychowawczynom przez dostarczenie pewnego zasobu materiału. Ale hasłem naszym przy tej pracy musi być zabawa dzieci, nie zabawa widzów, nie popisy pretensjonalne, lecz jedynie przyjemność dziatwy. Jeżeli, bowiem, utracimy tę myśl przewodnią, to, zamiast przyjemności, tylko krzywdę wyrządzą dzieciom nasze zabiegi.

Często spotykamy wychowawczynie bardzo pomysłowe pod względem komponowania rozrywek dla

dzieci; w ich ochronach nie trudno trafić na radosne święto. Dziś imieniny Helenki, więc już wczoraj, po wyjściu dzieci z ochrony, pozostało kilkoro, ażeby ustroić krzeselko solenizantki bibułkowymi różyczkami. Dziś Helenka ubrana przez panią w bibułkową kolorową czapeczkę, siedzi na swem ustrojonym krzeselku rozpromieniona, szczęśliwa, a każde z dzieci marzy już tylko o dniu swoich imienin. Od dzieci już i matki dowiedziały się o tych uroczystościach, to też kiedy nadeszły imieniny Józia, ubiera go matka czyściutko, odświeżnie. I znowu uroczystość: a więc, z okazji solenizanta, pogadanka o świętym Józefie. Dzieci pogadanką zainteresowane są idealnie, a nawet sama wychowawczyni mówi ładniej, niż zwykle. Józio następnie sam wybiera zabawę, a później wszystkie dzieci otrzymują kwadraty z kolorowej bibułki i robią dla Józia kwiaty do bukietu; zabierze go sobie do domu.

Przypatrzmy się z jaką starannością pracują teraz maleńkie paluszki, bo wszak każdy chce dać Józiovi ładny kwiatek. A ileż tu radości, ile szczęścia!

W innej znów ochronce wychowawczyni przygotowała do gry wiosennej czapeczki bibułkowe w postaci różnych kwiatów, ale nie dawała ich bez okazji; uczyła gry. Kiedy nadszedł dzień św. Zofji w ochronce trzech dziewczynek imieniny. Teraz do gry wzięto czapeczki. Solenizantki wybrały sobie kwiaty i w nich pozostały przez cały dzień. Z pogadanki dowiedziały się dzieci, co znaczy przysłowie ludowe: „Święta Zofija paki rozwija”, wobec czego pogadanka o wiosnie nabrała aktualności. W czasie zabawy solenizantki, prowadząc dzieci (każda swój szereg) w takt piosenki „zwijały wianki”.

W pewnej ochronce zachorowała jedna z dziewczynek: chorowała długo i ciężko. Wreszcie pewnego dnia mama zawiadamia, że Mania już jest zdrowa i nazajutrz przyjdzie do ochronki. Teraz wolna narada. Dzieci radzą z panią nad tem, jakaby Mani zrobić niespodziankę. Różne pomysły, wreszcie stanęło na tem, że dziś po południu, na robotach chłopcy dostaną wycinanki, a najładniejszą z nich naklei się na okładkę zeszytu Mani. Dziewczynki uszyją lalkę z gałganików, w ubraniu, a pani lalce narysuje twarz. Z pewnością dziś roboty będą staranne, a ileż radości jutro.

Mała Madzia leży chora na szkarlatynę, więc ażeby pocieszyć biedaczkę, każde dziecko w ochronce robi dla niej jakąś zabawkę. Jaką? Jaką kto wymyśli, jaką chce zrobić. A ponieważ pisać nie umiemy, więc każde dziecko do zabawki swojej przyczepia karteczkę z takim znaczkiem wyrysowanym, jaki posiada nad wieszadłem swoim, na pudełku, które ma do robót w ochronce. Pani uszyła z tektury duże pudełko i napisała krótki liścik do Madzi, a wszystkie dzieci podpisały go swemi znaczkami. — I oto wędruje pudełko z podarunkami dla Madzi od dzieci w ochronce. Madzia pobawi się niemi, a potem bez żalu spali się zabawki tak, jak to wskazują przepisy sanitarne. I oto myśl dziecka zaprzęta chęć zrobienia komuś przyjemności.

W ochronie X jedna z wychowawczyń zachorowała, a ponieważ ściana pokoju chorej łączy się bezpośrednio ze ścianą dziecinnej klasy, przeto ażeby chorej nie drażnić hałasem, obiecała druga wychowawczyni dzieciom, że jeżeli będą cicho, to po wyzdrowieniu pani urządzi im jakąś przyjemność. Za-

uważyła, że jedno z dzieci ma czerwone ubranko, od innego pożyczyła czerwone pończoszki. Po wyzdrowieniu wychowawczynie, w chwili kiedy dziatwa kończy swą stałą, poobiednią drzemkę, rozlega się nagle cichutkie dzwonięcie. I oto oczom zdumionych malców ukazuje się krasnoludek, naprawdę prześliczny. Czerwone ubranko, także pończoszki, wspaniała broda i wąsy (z waty). Na głowie czapeczka w kształcie rogu (sklejona z czerwonego papieru), a do niej przyszyte dzwoneczki (od lejc). Karzełek śpiewa o sobie króciótką piosenkę (M. Konopnickiej), potem mówi wiersz o krasnoludkach. Następnie dziatwa popisuje się swymi piosenkami przed karzelkiem, poczem ten ostatni składa ukłon wszystkim i powraca do swej podziemnej krainy.

Widziałam też w jednej z ochron bardzo dobry zwyczaj, że na początku lub na końcu każdej pory roku przebierano jedno z dzieci na ową porę bieżącą. Dziecko przebrane np. za wiosnę mówiło jakiś odpowiedni wiersz, lub śpiewało stosowną piosenkę, poczem popisował się ogół dziatwy. Wreszcie dostawały od wiosny kwiaty, lub od jesieni orzechy, albo kasztany. Lato przynosiło w darze kłosy zbóż, zima zaś obdarzała gałązkami choiny. Niekiedy pora roku ukazywała się ze swymi dziećmi (miesiącami), lub ze swym dworem (jaskółki, motyle, wichry, śnieżynki), wówczas więcej jeszcze było śpiewu, więcej zabawy.

Tym sposobem widziały dzieci w ciągu roku uosobienie czterech pór, co było nietylko miłe i zabawne, ale też pozwalało dziecku przyswoić częściowo najtrudniejsze z pojęć, bo pojęcie czasu. Kostjumy zastosowano tu nadzwyczaj proste, bo albo let-

nie kolorowe sukienki dziecinne, albo je zastąpiły bibułki. Wystarczyło tylko ozdobić odpowiednio sukienkę oraz przygotować strój głowy i dary.

To znowu zjawiła się królewna bajka, by w pokoju (gdzie każda szyba okna została przesłonią inną barwą bibułki) zasiąść w fotelu i snuć czarowną baśń. Królewna najbardziej ukochana przez dzieci, które nigdy dość się nasłuchać nie mogły o dziwach i cudach w pałacu królewny.

Można też uroczystości takie planować niekiedy wspólnie z dziećmi, ale nie zawsze, bo jednak niespodzianka ma swój urok.

Np. pewnego dnia oświadczam dziatwie, że miałabym ochotę urządzić w naszej ochronie uroczyste „ostatki“, musimy się jednak naradzić w jaki sposób to zrobić. Natychmiast w odpowiedzi na to jedno z dzieci oświadcza: „My mamy w domu gramofon, proszę pani, poproszę tylko mamusi, to jutro do ochrony go przyniesiemy“. I oto dzień jest radośny i świąteczny. Gramofon gra, dzieci tańczą, a w przerwach, wypoczywając, dziwią się, „że trąba tak pięknie śpiewa“. Szczególnie jednak kiedy robótki dziecięce w większej ilości mamy do rozdania, należy to połączyć zawsze z pewną uroczystością.

Przed Niedzielą Palmową np., kiedy dzieci porobiły sobie malutkie palmy, które zabierają do domu, jak również robótki na święta, niechaj w sobotę po południu, na moment przed wyjściem, ukaże się Palmowa Niedziela, dziewczynka w białej lub seledynowej sukience, ubrana fijołkami i kotkami wierzby; rozda ona zrobione przez dzieci palmy, może powiedzieć cudny w nastroju wiersz M. Konopni-



ckiej p. t.: „Palmowa Niedziela“. Może powiedzieć o sobie jak to ją zowią i Wierzbą, i Kwietną, i Świetną, i Palmową Niedzielą, a uderzając dzieci leciutko i żartobliwie gałązką wierzby, mówi: „Wjersza bije, nie ja biję! Za sześć dzień Wielkidzień, za sześć noc Wielkanoc“. Teraz rozda dzieciom roboty, a one stosownie do uroczystości piosenki zaśpiewają, wygłoszą deklamacje.

Niechaj innym razem krasnoludek przywiezie kosz z robotami, lub niech je dzieciom wręczy jakaś postać symboliczna, od której dziecko otrzyma ewentualnie jakieś napomnienie lub pochwałę.

Można też do wierszy, których nauczyły się dzieci, dobrać jakieś stroje odpowiednie i niech kilkoro dzieci w przebraniu zadeklamuje, będzie to rodzaj komedyjki. W ochronie, gdzie wychowawczyni jest pomysłowa, każdy skrawek tkaniny, czy bibułki, każdy drobiazg znajdzie zastosowanie. Wszystko ona zauważy, wszystko wykorzysta. Czerwony fartuszek dziecka to ubranie „Pana Gila“, którego dotykając Małgorzatka mówi: „Pan Gil piękny ma tułubek, czerwony, aż miło!“ (Konopnicka „Na mrozie“). Zauważy kapelusik góralski dziecka, wypożyczy guni, lub serdaczka i oto ma kostjum górala do śpiewu, albo deklamacji. Z tak przygotowanymi dziećmi jakże łatwo nam już będzie urządzić jakieś uroczystości doroczne, na które możemy też już zaprosić rodziców i gości. Czasami z takich typów ubieranych pojedynczo w ciągu roku, na jakąś większą uroczystość możemy ułożyć żywy obraz, do którego już wszystko mamy gotowe. Niekiedy z zabaw naśladawczych znanych dzieciom, jak np. zabawa p. n. „Rzemieślnicy“, wybieramy dzieci, które daną czynność wykonywują

najlepiej. Dodamy tu jeszcze paru innego typu pracowników, tworząc jakgdyby syntezę pogadanek o zajęciach ludzkich. Tak więc na uroczystość doroczną ukaże się charakterystyczne grono typów miejskich, np.: szewc, szwaczka, przekupka, strażak, kominiarz, policjant.

Postaram się tylko ubrać dzieci charakterystycznie. Dziecko stąd zaczerpnie korzyść niemałą, gdyż wówczas już bez naszych rad i wskazówek dokładnie wystudjuje powierzoną sobie czynność. Do pomocy w zabiegach około uroczystości nader pożądane jest wciągnięcie rodziców i starszego rodzeństwa naszych wychowanków, gdyż mogą nam oni oddać wprost nieocenione usługi w dostarczaniu kostjumów lub dekoracji. Kiedyś ojciec jednego z chłopców doskonale przebrał syna swego za kominiarza. Inny znów chłopiec zdobył wspaniałą, prawdziwą kask strażacki, którego mu wypożyczył jego wuj, strażak. Pewna matka, sama miejska przekupka, wypożyczyła swoich koszyków, ubrania, a nawet bardzo charakterystycznego kaptura, który później wypadkowo zaginął, ona jednak wybaczyła nam to chętnie, choć była poszkodowaną. Siostry dziewczynek, krawcowe, same się ofiarowały poszyć bibułkowe kostjумы dla swych małych siostrzyczek i nie tylko poszyły sukienki z udzielonej im bibułki, ale nadto uszyły śliczne pantofelki z gałganków. Wogóle matki np., które, niestety, zazwyczaj obojętne są na sprawy wychowania, kiedy idzie o przyjemność dziecka nie żałują nigdy ni pracy, ni trudu.

Stanowczo jednak rzeczy kupowanych, sztucznych, przy tego rodzaju okazjach, dla różnych powodów radziłabym unikać. Przy urządzaniu np. ży-

wych obrazów, celem efektownego oświetlenia, tradycyjnie rujnuje się uboga instytucja na kupno, rzekomo, nieodzownych ogni bengalskich. Oprócz względnie znacznego wydatku, narażamy się tu jeszcze na pewne niebezpieczeństwo przy zapalaniu, a także na zatrucie powietrza przykrym zapachem ogni bengalskich. Podczas kiedy ten sam efekt otrzymamy przy umieszczeniu lampy błyskawicznej w miejscu niewidocznem, lampy, którą osoba ukryta przykrywa na zmianę bibułkowym abażurem coraz to innej barwy. Otrzymujemy wówczas światło spokojne, barwne, równe, a bezwonne, czyli, unikając zbytecznego wydatku, otrzymujemy oświetlenie bardzo efektowne.

Widzimy więc, iż urządzenie drobnych uroczystości w ochronie nie nastęcza żadnych specjalnych trudności, gdyż dzieci małe są tak niewymagające, że nawet najdrobniejsza rzecz sprawia im już wiele przyjemności. Ale nie znaczy to bynajmniej, iż atrakcje te możemy urządzać niedbale, słowem bylejak, licząc na niewybredność dzieci, bynajmniej. Rada-bym wielki nacisk położyć na to, iż wraz z wzruszeniem radośnem dziecko chłonać winno uczucia szlachetne, estetyczne. Jakże niekiedy rażą nasz smak estetyczny na popisach w ochronkach te czapki w kształcie pudeł, czy kubelków z obręczami, te stroje o barwach papuzich niewiadomo skąd zaczerpnięte, na czem wzorowane. Otóż takiej jarmarcznej tandety, wypaczającej gust i smak estetyczny dziecka bezwzględnie unikać należy. Niechaj nasze kostjumy i akcesorja będą jaknajprostsze, ale szlachetne w linji i barwie. Dla dzieci tak małych, jak wychowawcy ochronek, należy zawsze uwzględnić mniej słów, zaś więcej akcesorji. Oczywiście, że

z naszego repertuaru winniśmy wykreślić wszystkie utwory zbyt długie, bądź trudne w formie, lub też treścią niedostępne dla pojęć naszych dzieci, bowiem miast przyjemności, przedewszystkiem znudziłyby je, a także zmusiły nas do naruszenia normalnego planu zajęć, co jest, bynajmniej, niewskazane.

Warunkiem niezbędnym i decydującym o wartości utworu dla dzieci jest tendencja etyczna, a także jego dostosowanie do środowiska i pojęć dziatwy. Do najbardziej pożądaných należą utwory o zabarwieniu wesołem, humorystycznym. W wyborze komedijek dla dziatwy należy dawać pierwszeństwo takim, w których jaknajwięcej dzieci bierze udział. W przeciwnym razie pilnie przestrzegać musimy, iżby nie operować ciągle temi samemi dziećmi, wówczas bowiem tworzy się coś w rodzaju stałej trupy aktorskiej ze szczególnem uprzywilejowaniem jednych dzieci przed drugimi. Niestety, zdarza się czasami, że dzieci zdolne, zręczne, ładne, wymowne, popisują się stale, ku zazdrości i rozgorzyczeniu pominiętych. Wówczas to rozwijamy jaknajgorsze skłonności w dzieciach, gdyż pierwsze rosna w pychę i zarozumiałość, zaś ostatnie wczesnie uczą się nienawidzić. Ale niemniej boleśnie odczuwają też rodzice krzywdę swych dzieci, oczywiście głównie tych pominiętych.

W szkołach amerykańskich istnieje godny naśladowania zwyczaj, że oto wszystkie dzieci kolejno biorą udział w podobnych uroczystościach. Słusznem jest bowiem, ażeby bezwzględnie żadne nie było pominięte. Jeżeli dziecko jest kaleką na nogi, dajmy mu rolę w pozycji siedzącej, jeżeli ma jakąś wybitnie wadliwą mowę, niech mu przypadnie rola milcząca i t. p., żadne jednak pominięciem być nie powinno. Zresztą w ciągu roku niech wszystkie kolejno grają, zaś na

uroczystości doroczne niespostrzeżenie możemy wybrać dzieci zdolniejsze lub ładniejsze.

Utalentowana poetka nasza M. Konopnicka w nowelce p. t. „Urbanowa“, daje sylwetkę chłopca wiejskiego, strasznie brzydkiego, oszpeconego ospą, który w wędrownej szopce otrzymuje rolę króla Heroda. Zgrubiałe w ciężkiej pracy ręce matki szyją z płachty czerwonej płaszcz królewski, zaś korona ze złotego papieru dopełnia wspaniałego stroju. I oto ze wszystkich królów, jakich widziała na obrazach, najbardziej zachwyca matkę ten jej Frańek w purpurze. Dzień ten stał się erą dla rodziny. Odtąd już matka oblicza: „Pamiętasz, krowę sprzedaliśmy potem, jak byłeś królem Herodem“, albo: „Zgorzała nasza chata przedtem, nim byłeś królem Herodem“ i t. d. A umierając, jeszcze prosi matka, by chłopak przywdział ową koronę i płaszcz, żeby go raz jeszcze królem ujrzeć mogła. To co wielka poetka intuicją wyczuwała w duszach matki i dziecka, ileż razy narzuca się spostrzeżeniom wychowawców.

Szczególniejszą opieką otoczyć należy wszelkie samodzielne pomysły dziatwy w urządzaniu rozrywek. Najdrobniejsze choćby urozmaicenia wprowadzone przez nie, należy uwzględniać chętnie, skwapliwie zachęcając do nowych prób, ażeby tym sposobem rozwijać inicjatywę naszych dzieci.

Składając z ufnością tę drobną książeczkę w ręce wychowawców, wierzę niezbitnie, iż przyda się ona, zachęcając do tworzenia nowych pomysłów, celem przysporzenia najmilszej dziatwie naszej wrażeń radosnych.

## ZUCH DZIEWCZYŃKA.

(Przerobione z bajki p. t. „Dzieci pana majstra“,  
Zofji Rogoszówny).

### OBRAZ 1.

(Scena wyobraża podmiejskie podwórze, na którym widać  
dwa gawrony):

*Gawron do żony:*

Czyś słyszała co nowego,  
Żonko moja ulubiona?

*Wrona na to:*

Kra! kra! kra!  
Jest nowina jedna zła,  
lecz nie powtórz jej nikomu —  
dzieci majstra  
pokryjomu  
wyszły z domu.  
Nie wróciły na południe.  
Wilk je może  
pożarł w borze,  
albo wpadły w jaką studnię...  
Majster rwie na głowie włosy,  
matka szlocha w niebogłosa,  
bo już pewnośc jest niezbita,  
że z urwisów będzie kwita.

*Gawron:* Tak się zdarza, tak się zdarza,  
gdy kto dzieciom zbyt pobłaża.  
Niechże jejmośc więc pamięta

dobrze chować gawronięta,  
bo to proszę jejmość żony,  
kto chce dzielne mieć gawrony,  
tęgie w dziobie, tęgie w duchu,  
musi uczyć je posłuchu.

*(Skoczy wrona obrażona):*

Po co waść to mówisz do mnie?  
toć rzecz dawno dowiedziona,  
że ja dziatki chowam skromnie.  
Ostro trzymam wszystkie w łapie,  
każde mores dobrze zna,  
gdy na psocie które złapię,  
zaraz łaję: Kra! kra! kra!

*(Zafurczały, zakrakały i z łopotem uleciały).*

## OBRAZ 2.

(W ogrodzie wróżki).

*Butka:* „Mówili chłopcy,  
że są palobcy,  
a że dziewczęta  
źmokłe kulczęta.  
Tymczasem chłopcy  
za blamą stoją,  
śami nie wiedzą,  
cego się boją.  
A mała Butka  
bać się nie będzie,  
gdzie tylko zechce,  
pobiegnie wszędzie.  
Butka jest mała,  
chłopcy są duże,  
Butka odwazna,  
a chłopcy tchózel”

*Idzie dróżką ku stronie lewej ogrodu z rączkami  
w tył założonemi, a patrząc na kwiaty, mówi  
do siebie.*

*Butka:* „Śliczne te kwiatki!  
az Butkę kusi,  
żeby ich ulwać  
i dać mamusi,  
a tatuś mówił  
Butka pamięta,  
że cudza własność  
to jest zec święta!  
Jakby Sobótka  
kwiatek ulwała  
toby ją Jędza  
w wolek złapała.  
A u tej Jędzy  
śpicasta błoda  
żjadłaby Butkę,  
a Butki szkoda!”

*(Wszystkie kwiaty śmieją się głośno, ale ukrad-  
kiem przed dziewczynką tak, że do którego z nich  
Butka podejści, ten natychmiast śmiać się prze-  
staje i stoi spokojny. Butka to spostrzega, zatrzy-  
muje się i mówi z oburzeniem).*

*Butka:* „Że mnie śmieją się nicponie!  
Ale Butka się w minutkę  
dowie, co „śwałgocą” o niej”.

*(Więc ziewnąwszy buzią całą, na fartuszku głów-  
kę składa).*

*Butka:* „Stlaśnie mi się spać zachciało”.

*Dzwonek liljowy:*

Cyt!... już zasnął mały człowiek.

*Kwiaty (ze śmiechem):*

To nie żaden człowiek przecie;  
to dziewczynka, bobuś mały,  
milusieńkie ludzkie dziecię.

*Goździk:* Jakież dobre to maleństwo,  
że nam życia nie zabrało.

*Żonkile:* Nuż dziecinie tej się uda  
odczarować nas na chwilę?  
Wciąż stać w miejscu taka nuda!

*Storczyk do małw:*

Bal wydałaby wspaniały  
nasza śliczna pani wróżka,  
tożbyśmy się wyhulały!

*Wszystkie kwiaty:*

Tak nam strasznie tańczyć chce się!  
Balu! balu! balu! balu!

*Mak (kiwając łysą głową, mówi):*

Pannom zawsze w głowie bale!  
siedźcie, siedźcie lepiej w grzędzie,  
bo wam na to daję słowo —  
chleba z mąki tej nie będzie!  
Gdy się dzieciak w sad dostanie,  
już go tu nie ujrzym więcej,  
bo łakomstwo, moje panie,  
to największy wróg dziecięcy!  
Skoro jabłek, śliwek, gruszek  
do jej rąk się schyli tysiąc —  
mała napcha niemi brzusek.  
To wam panny mogę przysiąc.

*(Butka zrywa się rozgniewana, tupiąc nóżką,  
mówi).*

*Butka:* A ty dziadzie!  
Wala ci od mego brzusk!

Butka nic nie lusy w sadzie.  
Jak mi jesce piśnies słowko,  
to cię zalaz stały błaznie  
Butka wylwie i makówką  
z całej siły o ziem plaśnie!

*(Odchodzi ku stronie lewej ogrodu nachmurzona  
i mówi do siebie).*

*Butka:* Jak zobacy mnie na balu,  
to ten mak ze złości pęknie.

*(Wszystkie kwiaty mówią w ślad za odchodzącą  
Butką ze zgrozą, przerażeniem, wreszcie  
z prośbą).*

*Kwiaty:* Co się dzieje? Co się dzieje?  
Dziecku sad się przejść zachciewa!  
Zawróć, zawróć, niebożatko,  
bo cię woń owoców skusi;  
kto skosztuje ich, dzieciatko,  
pokutować długo musi.

*Ropucha głosem ciężkim, jak z pod ziemi:*  
Silna wola wiele może.  
Idź do wróżki, idź nieboże,  
proś niech zdejmie czar z ropuchy.

*Chór żab zaklętych:*

Nie da rady! rady! rady!  
Jak my wpadnie do pułapki,  
w sadzie zdrady! zdrady! zdrady!

### O B R A Z 3.

Dekoracje sadu. Z oddali dochodzą dźwięki muzyki.  
*(Butka idzie dróżką na ukos sadu w kierunku  
dochodzących dźwięków, wymijając drzewa pełne  
owocu).*

*Butka:* Pewnie bal się już zaczyna,  
bo ktoś klęci katalynką.

*Jabłoń:* Skosztuj, skosztuj mnie dziewczuszko,  
jam wyborne jest jabłuszko!

*Grusza:* Niech panienka mnie posłucha,  
jestem grucha jak poducha!

*Wiśnia:* Mnie pokosztuj, mnie panienko,  
nie pogardzajże wisienką!

*Butka:* Butka tak was kocha stlaśnie,  
że odlazu was pozjada!

*Wszystkie drzewa na wyścigi:*

Weź mnie, weź mnie, prędzej, nuże!  
nie namyślajże się dłużej!

Mnie, mnie pierwszą! Mnie pierwszego!

Mnie zjedz prędzej, a nie jego.

*(Butka staje, zamyśla się i rączką pociera czoło).*

*Głos z oddali:*

„Skoro jabłek, śliwek, gruszek  
do jej rąk się schyli tysiąc,  
mała napcha niemi brzuszek,  
to wam, panny, mogę przysiąc”.

*(Butka tupie nóżką rozgniewana).*

*Butka:* Chodźcie tylko bliżej do mnie  
to was Butka kijem trzaśnie!

Butka kijem was wypędzi,

idźcie sobie plec pokusy,

idźcie plec do Baby-Jędził!

Butka w sadzie nic nie lussy!

*(Sad znika. Z oddali dochodzą wyraźniejsze  
dźwięki muzyki i chór śpiewający mruczandem.*

*Butka idzie jeszcze trochę pustym trawnikiem,  
a potem siada, zastania oczki i woła z płaczem).*

*Butka:* Do mamusi! Do mamusi!

*(W tej chwili na scenie zjawia się wróżka. Schyla się  
ona nad Butką, przytula płaczącą miłośnicie i mówi).*

*Wróżka:* Cyt dziecino, cyt dziecino,  
niechaj łezki już nie płyną!  
No, uspokój się, stokrotko,  
pokaż mi swą buzię słodką,  
otwórz oczka, stań na nóżki,  
spójrz—w pałacu jesteś wróżki.

#### OBRAZ 4.

(Pośrodku tron złocisty, na nim siedzi Butka, obok wróżka.  
Tron otaczają żaby, kwiaty, karły).

*Wróżka:* Pokutników ludku mały:  
karły, gady i poczwary —  
spójrzcie na ten blask wspaniały,  
on wam wieści koniec kary.  
To maleńkie ludzkie bobo,  
blask słoneczny wniosło z sobą.  
W moim szklanym pałacyku  
było smutno, było ciemno,  
łez wylaliście bez liku —  
lecz płakaliście daremno!  
Bo z was każdy w mym ogrodzie  
był schwyty z piętnem: „Złodziej”!  
A ksiąg mówią święte prawa:  
że kto cudzą własność ruszy  
tego dola będzie łzawa,  
aż żal tryśnie z głębin duszy.  
Lecz za sprawą tej dzieciny  
odpuszczone wasze winy.  
Choć kusily ją owoce,  
choć jej drogę zaszyły tłumem,  
pokonała wszystkie moce  
silną wolą i rozumem.

Bohaterska ta dziecina  
zasłużyła na nagrodę,  
szczęścia bije wam godzina!  
Ona wróci wam swobodę.  
Lecz dla słodkiej mej dziewczuszki  
będzie pierwaj bal u wróżki!

### O B R A Z 5.

Muzyka. Tańce duszków i kwiatów.  
Butka w pierwszej parze z grubym duszkiem.  
Wróżka na tronie.

(Zasłona spada).

## ŚWIĘTO KWIATÓW.

### O B R A Z 1.

Scena przedstawia szatnię ochronki; gromadka ubierających się do wyjścia dzieci.

*Kazio (ubierając się).*

A zobaczycie, jak moja wygląda! Bukiety kwiatów czerwonych wielkie, jak pięście. A liści to nikt z was nie policzy; zielone, śliczne. A raz to chorowała...

*(wszystkie dzieci otaczają go kotem).*

*Dzieci:*

Chorowała?!

*Kazio (zapina płaszcz).*

A tak była chora, blada, ale ja to zaraz spostrzegłem. Myję, podlewam, stawiam na słońce, a moja „pelasia“ jak chora, tak chora. Ale ja nie gapa, ho! ho! Wyjmuję ostrożnie z doniczki, rozrzucam ziemię i... już mam!

*Dzieci:*

Co? co?

*Kazio:*

A no, co! Patrę, a tu dżdżownice, trzy, a grube, jak kluski.

*Stach:*

Takie, co się na ryby podpuszcza, no, nie?

*Kazio:*

Aha!

*Jedna z dziewczynek:*

I co z nimi zrobiłeś?

*Kazio:*

Wyniosłem je do ogrodu i puściłem w ziemię. Tam będą pożyteczne, a w doniczce ciasno, te się kręcą i tylko korzonkom przeszkadzają. No i widzicie zaraz moja panna pelargonja wyzdrowiała: pozieleniała, zaczęła szybko rosnać, a teraz tak zakwitła cudnie, że każdy, kto przechodzi około domu, patrzy w okna i tylko głową kręci z zachwytem. Ale co tu gadać? Jutro w ochronce święto kwiatów, to się i moja śliczna „pelasia“ wam zaprezentuje.

*Jurek:*

Kaziu, to już chyba twoja roślina dostanie tę śliczną niebieską laseczkę szklaną, która ma być nagrodą.

*Wandzia:*

Ach, mój Boże! Moja ma tak dużo pąków, ale ani jednego kwiatka. Żebyż się choć jeden rozwinął do jutra! Jaka to szkoda, że w nocy nie świeci słońce, może byłby na jutro choć jeden kwiatuszek!

*Józio:*

Ja swoją tylko umyję na jutro. Niebardzo mi jakoś rośnie.

*Kazio (wkładając Lilce kapelusik na głowę, zakłada jej gumkę pod brodę i zabiera się do odejścia).*

*Janek (do Kazia):*

Ale tego bębna nie przyprowadzisz jutro chyba. I tak już przeszkadza nam w pogadankach i zabawach. Nie przyprowadzaj jej jutro!

*Kazio (trzymając Lilkę za rączkę, gotowy do wyjścia).*

Już prosiłem pani, żeby mogła przyjść. Gdzież zostawić małeńką? Matka jej, nasza sąsiadka, drzwi zamyka na klucz i raniutko na cały dzień wychodzi do prania. Już ja się zajmę biedaczką, żeby nikomu nie przeszkadzała. Jutro tak ślicznie będzie u nas w ochronce, niechże i ona ma przyjemność. *(Do Lilki):* A gdzie masz swój garnuszek? Aha, jest, no chodźmy już do domu. Dowidzenia, dziękuję!  
*(Dzieci rozchodzą się, mówiąc sobie wzajemnie Dowidzenia, do jutra!)*

## O B R A Z 2.

Wnętrze ochronki. Pełno kwiatów doniczkowych. Dzieci ubrane odświętnie siedzą w ławkach po stronie prawej, zaś po lewej długi stół, na którym rzędem stoją ustawione doniczki z roślinami. Pod ścianą przeciwną do sceny stoi wychowawczyni.

*Wychowawczyni (do dzieci):*

Dzieci kochane! W jesieni wszystkie otrzymanoście doniczki z roślinkami z ochronki. Dziś znowu widzę moje stare znajome i radabym wiedzieć, jak im się u was powodziło, a jak się to umówiliśmy wówczas, ta niebieska szklana laseczka, którą tu widzicie, będzie podpórką roślinki najpiękniejszej.

*Mania (głośno):*

Napewno Kazio ją dostanie.

*Wychowawczyni:*

O, wiemy wszyscy, że Kazik to wielki przyjaciel kwiatów, a no zaraz zobaczymy *(zbliża się do kwiatów, odczytuje półgłosem napisy umieszczone na doniczkach, ogląda roślinki uważnie, a potem zwraca się do dzieci):* Cieszę się, bo widzę, że dobrze miały u was roślinki. Prawda, że jedne lepiej, inne gorzej wyglądają, lecz na wszystkich znać waszą pracę i staranie. *(Wreszcie nieco zdumiona podnosi garnuszek blaszany z wetkniętym węń badyłkiem).* Ale czyjaż jest ta uboga, mała roślina, złamana, wsadzona w garnuszek? *(W sali przez chwilę panuje cisza głęboka).*

*Kazio (wstaje zaczerwieniony):*

To moja.

*Wychowawczyni:*

Twoja? Kaziu!

*Dzieci (wszystkie nagle wybuchają śmiechem):*

Ha! ha! ha! Ha! ha! ha!

*Wicus (śmiejąc się głośno):*

Proszę pani, przecież to jakaś kurza łapa, a nie roślina!

*Wandzia (do Zosi):*

A mówił, że ma taką piękną kwitnącą pelargonję.

*Jurek (śmieje się głośno):*

A to urodziwa „pelasia”, niema co!

*Kazio (stoi zawstydzony ze łzami w oczach, milcząc, a przy nim, trzymając go za fartuszek, stoi Lilka z paluszkami w buzi).*

*Wychowawczyni (do dzieci):*

Dzieci kochane, wam kiedy jeść się chce, to umiecie poprosić, a nawet same sięgnąć po chleb,



a roślinka stoi cichutko i czeka, choć głodna. Spragniona opuści listeczki, ale nie może zawołać „pić“! Kiedy was co boli, to i poskarżyć się umiecie i nieraz stłuczony...

*Lilka (głośno):*

Plocie panil!

*Kazio:*

Cicho Lilka, cicho!

*Wychowawczyni:*

... stłuczony paluszek...

*Lilka:*

Plocie panil! Plocie panil!

*Kazio (przerażony nachyla się do niej):*

Lilka, nie można krzyżeć, bo się pani gniewać będzie!

*Wychowawczyni:*

...stłuczony paluszek nieraz wam owinę. A roślinka nie poskarży się, bo nie umie. Gdyby rosła w ogrodzie, to z niejednym dałaby sobie radę: bo i deszczyk pokrzepiłby ją, i słońko ogrzało, i pożywienie w ziemi znalazłaby, a kiedy ją trzymamy w doniczce, to pamiętać o jej potrzebach musimy.

*Lilka:*

Plocie pani, ja tyś stłukłam dzisiaj kwiat Kaziowi.

*(Dzieci słuchają zdumione, niektóre wstają i patrzą na Kazia).*

*Wychowawczyni (zbliża się do Kazia i kładzie mu dłoń na głowce):*

Kaziku, prawda to?

*Kazio (połykając łzy cicho):*

Tak, proszę pani.

*Wychowawczyni:*

Jakimże sposobem, po co jej dawałeś?

*Woźna (staje w drzwiach otwartych):*

Proszę pani, kakao gotowe *(patrzy przez chwilę na dzieci).*

*Wychowawczyni:*

I po co małej dawałeś doniczkę, Kaziu?

*Woźna:*

A bo proszę pani ja to wszystko widziałam. Idę se do miasta, a tu na środku ulicy dzieciak krzyczy: „Daj! daj!“ Oglądam się, a to ta mała koza. Jak było nie ustąpić?! Kazio, niechętnie, ale dał małej doniczkę, żeby nie krzyczała i wziął ją za rączkę, chcąc przeprowadzić przez środek, aż tu nadjeżdża z boku dorożka. Mała kwiat na środku ulicy upuściła. A ten nieborak wrócił się potem jeszcze, wziął kawałek zieleni, wsadził w garnuszek, obsypał ziemią, a no, i ma! Oj! ale miał ci on piękną pelargonję, bo miał, aż oczy bolały patrzeć. Co szkoda rośliny, to szkoda! *(Ociera usta fartuchem).* Nalewam już kakao, proszę pani *(odchodzi).*

*Stach (półgłosem do Jurka):*

On chyba dlatego nie chciał nic mówić o tem, żeby pani małej nie wypędziła z ochrony.

*Wychowawczyni (do Kazia):*

Chłopcze złoty, szlachetny, twój postępek jest dla mnie najpiękniejszym kwiatem. Niebieska laseczka szklana, o której tak wszystkie marzyłyście, tobie się słusznie należy *(podaje mu laseczkę i całuje główkę chłopca)*, przyjmij ją na pamiątkę, a jestem pewna, że będziesz zawsze opiekunem kwiatów i każdej słabej istoty. *(Do dzieci):* Sądę, że

wszystkie zgodzicie się na to, żeby Kazio wybrał nam zabawę, w którą się bawić będziemy i piosenki, które zaśpiewamy chórem.

*Zabawa. Śpiewy chóralne.*

(Zasłona spada).

## NA KONIEC ŚWIATA.

### OBRAZ 1.

Wnętrze ubogiej izdebki robotniczej. Siedmioletnia Zosia siedząc na niskim stołeczku odpina buciki. W tym momencie drzwi się otwierają i staje w nich o rok starszy Janek, przytrzymując rękami po obu bokach ubranie.

*Janek (jakby do siebie):*

Mamy niema jeszcze (w oknie miga chorągiewka na długiej tyce).

*Janek:*

Ohol wypuścili gołębie! (wskakuje na parapet okna i otwiera lufcik, wołając głośno). Patrz Zoska, patrz jak fajfer kozły fika w powietrzu!

(Zosia podbiega szybko z jedną pończoszką w rękę i wskakuje na parapet okna).

*Zosia (z zachwytem):*

Ach! jak fika! Ale krymek siedzi na dachu i ani się ruszy.

*Oboje:*

A sio, krymek, a sio!

*Zosia:*

Wiesz, Janku, żeby tak czem rzucić w krymka, toby poleciał, no nie?

*Janek (robi ruch, jakby chciał zejść z okna):*

Czekaj, wezmę kawałeczek węgla i rzucę w niego.

*Zosia (zatrzymuje go):*

Nie, nie! Węgłem nie można, bo twardy, mógłbyś nim skrzydełko utracić. Ale czekaj, zwinimy pończochę i rzucimy w krymka.

*Janek (klaszcze w dłonie):*

Wiwat Zośka! dawaj pończochę, ja zaraz trafie w niego.

*Zosia:*

Nie! nie! ja sama, ja także umiem (rzuca pończochę przez lufcik).

*Oboje (krzyczą radośnie):*

Leci! leci!

(Nagle drzwi mieszkania otwierają się z trzaskiem i wpada zdyszana mama).

*Mama (z przerażeniem):*

Jezus Marja! które leci? (podbiega do okna).

*Dzieci (klaszczą w ręce):*

Krymek leci, krymek!

*Mama (rozgniewana):*

Zejdźcie mi z okna natychmiast, bo jeszcze które szybę stłucze (Dzieci zeskakują z parapetu).

*Mama:*

Janku, a ty co się tak obu garściami za boki trzymasz. Bolać cię, czy co?

*Janek (zmięszany):*

Nie, tylko... tylko... Franek wygrał moje guziki.

*Mama:*

Co? co?... guziki?! (odejmuje ręce Janka od boków i patrzy z przerażeniem na chłopca). Widział to kto? (ogłada go i zwraca się do Zosi) Ani jednego guzika!

*Mama (do Zosi):*

A jakże ty znowu wyglądasz! Albo zdejmij obydwie pończochy, albo tamtą włóż. Gdzież druga pończocha?

*Zosia (nieśmiało):*

Mamusiu, rzuciliśmy w krymka, bo wcale nie chciał latać.

*Mama (zdumiona):*

W krymka... pończochę! Czyście wy oszalały! Skaranie Boskie z temi dzieciakami! Ja się morduję, biedna wdowa, ja haruję bez odpoczynku, a te niegodziwe nic nie czują, nic nie myślą! Pójdę już chyba na koniec świata, zostawię te dzieciaki niegodziwe, niech sobie co chcą robią! Do szkoły chcę zapisać, nie chcą. Nad pończochami ślęczałam całe wieczory zimowe przy lampie, po pracy, zamiast odpoczynku. (*Do Zosi*): Albo ty teraz zrobisz sobie sama pończochę, albo ci twój krymek ją odda! Już ja ci jej robić nie będę. (*Podchodzi do Janka*): Zdejmuj to ubranie!

*Janek zrzuca ubranie i stoi w koszulinie, milcząc.*

*Mama (bierze ubranko, a kiwając smutno głową, mówi):*

Jak to wygląda! Guzików ani śladu (*odwraca ubranko*). I to w takim miejscu dziura! Jak Bóg na niebie nie tknę igłą tego, żebyś wiedział! Siedź w domu w koszuli, albo sobie sam szuj! (*Ociera czoło fartuchem, bierze rulon zwiniętej do magła bielizny i wychodzi, mówiąc na progu*): Zamknijcie drzwi na klucz.

*Zosia (podchodzi i klucz w zamku przekreśla).*

## O B R A Z 2.

(Zosia siedzi na stołeczku, Janek w koszuli stoi i patrzy w okno).

*Janek:*

Takim gołębim to dobrze, no nie Zocha? Latają sobie i już.

*Zosia:*

Przecież! I pończoch wcale nie potrzebują.

*Janek:*

I kpią sobie z guzików, do szkoły nie chodzą. Do szkoły! Taki tam nauczyciel, co wcale nie gra w guziki, tylko smaruje coś na tablicy i mówi grubym głosem (*naśladuje*) „Dwa razy dwa — cztery”. A gołębie... lecą sobie dokąd chcą, mój Boże! (*Zamyśla się*). Wiesz Zocha, pójdę sobie na koniec świata!

*Zosia (podbiega uszczęśliwiona, klaszcząc w dłonie):*

*Franko*  
Janku i ja z tobą i ja na koniec świata. (*Zamyśla się*). Ale... to chyba bardzo daleko, prawda Janku?

*Janek (wahająco):*

Co ma być daleko? Zaraz daleko! Słyszysz przecież, że mama nieraz mówi: „Pójdę na koniec świata”, a potem niedługo wraca.

*Zosia:*

Ale my już nigdy nie wrócimy, nieprawdaż?

*Janek:*

Przecież, że nie! Mama jest niedobra, o lada co się gniewa, niema po co wracać!

*Zosia:*

Tak, niema po co wracać! Ale... co my tam będziemy robili Janku?

*Janek:*

A co? Wybudujemy sobie malutką chatkę w lesie, będziemy pili wodę ze źródelka, jedli orzechy i jagody.

*Zosia (skacze uradowana):*

Tak, tak! Janku idźmy prędzej, dopóki mama nie wróci! Ubierajmy się!

*Janek (chwytą za ubranie i staje zasmucony):*

Ale, guziki!

*Zosia (podchodzi do niego):*

I dziura... w takim miejscu. Przyszyj sobie guziki.

*Janek (smutno):*

Kiedy ja nie umiem.

*Zosia:*

Ani ja. Ale... zaraz, jakże ja pójde bez pończochy?

*Janek:*

To musisz chyba zrobić sobie pończoszkę.

*Zosia:*

Kiedy ja nie umiem.

*Janek (zamyślony):*

Wiesz Zocha, musimy chyba poprosić mamy, żeby nas nauczyła, a jak sobie to wszystko zrobimy, zaraz jazda w świat.

### O B R A Z 3.

Janek siedzi, cerując ubranko. Zosia robi pończoszkę na drutach, której robota dobiega już końca.

*Janek:*

Zocha, ja już to skończę dzisiaj, a jutro marsz! Hu! ha! na koniec świata.

*Zosia (nieprzerywając roboty):*

I ja już dzisiaj skończę. Dobra, kochana mama, tyle mi przy tej pracy portogła i dziś jeszcze

pomódz w wykończeniu obiecała. Na jutro i ja będę gotowa. Ale wiesz co Janku, jak będziemy szli na koniec świata, to list do mamy zostawimy, żeby się o nas nie martwiła i wiedziała, gdzie jesteśmy. Tyłko... Janku chyba ty ten list napiszesz.

*Janek:*

Jakbyś wiedziała, że napiszę. O, ho! ja nie gapa! Dobrze widziałem, kiedy wdrapałem się na okno, jak nauczyciel pisał na tablicy.

*Zosia:*

Wiesz co Janku, najlepiej zaraz napiszmy ten list, bo jutro może nam co przeszkodzić (*odkłada robótkę, wstaje, stawia przed Jankiem na stole kałamarz, kładzie kartkę i pióro, a sama klęka na krzeselku*).

*Janek (bierze niezgrabnie pióro do ręki, zanurza głęboko w kałamarzu i wpada w zamyślenie).*

*Zosia:*

Pisz Janku: „Kochana mamol!”

*Janek:*

Zaraz, czekaj, jakto się pisze „Kochana mamol?”

*Zosia:*

Przecież widziałeś przez okno, jak pisał nauczyciel!

*Janek:*

Ba! Kiedy on się obejrzał i ja musiałem zeskoczyć z okna. (*W tej chwili ze stalówki ścieka na papier gruba kropla atramentu*).

*Dzieci:*

Oj! ej!

*Zosia:*

No pisz już, bo mama nadejdzie!

*Janek:*

Pisz ty Zocha, tobie zawsze łatwiej.

*Zosia (bierze pióro do ręki, poczem zastanawia się):*

Przecież ja pisać nie umiem, a tak bez listu do mamy nie możemy pójść na koniec świata. Wiesz co Janku, najlepiej poprośmy mamy, żeby nas zapisała do szkoły. Jak już będziemy umieli napisać list, to wtenczas na koniec świata pójdziemy.

*Janek:*

Masz słusność Zocha. Tak, wówczas już na koniec świata pójdziemy.

(Zasłona spada).

## DLA KOLEGI.

### OBRAZ 1.

Dziedziniec ochrony, na nim zebrane wszystkie dzieci, podzielone na grupy, rozmawiają.

*Wandzia (do Zosi):*

Ale dziś ciepło, nieprawdaż? Patrz, ja mam tylko tę sukienkę na sobie (*ujmuje rękawka paluszkami*) i zupełnie mi ciepło.

*Stach (podskakując):*

Hu! ha! na bosaka to najlepiej!

*Hania (do Janka):*

To dopiero dobrze w dzień świętego Józefa, prawda Janku? (*W tej chwili na dziedzińcu ukazują się chłopiec odświętnie ubrany. Działwa otacza go hurmem*).

*Dzieci:*

Wiwat, Józiku! Wiwat! W górę Józka kiedy ma takiego dobrego świętego! (*Podnoszą Józka do góry*).

(*W drzwiach ochronki staje mała Zosia z bukietem bibułkowych różyczek, a podchodząc do Józka, wręcza mu bukiet z ukłonem*).

*Zosia:*

Józku, wszyscy wieszujemy ci zdrowia, szczęścia, wszystkiego dobrego i... masz od nas te różyczki w prezencie.

*Józio (trzyma bukiet uradowany, szczęśliwy, a potem otwiera rączkę i pokazuje dzieciom pięć marek):*

I to dostałem od stryja na imieniny!

*Antoś:*

Wiwat, bogacz! W górę bogacza! (*Działwa podnosi uszczęśliwionego Józka w górę*).

*Wychowawczynie (zbliżając się do Józka):*

Józku, życzę ci w dniu twoich imienin, żebyś wyrósł na zdrowego i dzielnego chłopca i przynosząc w podarunku obrazeczek świętego Józefa, twój patrona.

*Józio (szczęśliwy):*

Dziękuję pani! (*Usiłuje wziąć obrazek, ale ponieważ w jednej ręce trzyma bukiet, a w drugiej banknot, przeto przychodzi mu to z trudnością*).

*Wychowawczynie:*

Co widzę Józku, tyle pieniędzy! Czy to także prezent imieninowy?

*Józio (rozpromieniony):*

Tak, proszę pani! Od stryja.

*Dzieci (chórem):*

Oj, Józku to dobrze dzisiaj!

*Wychowawczynie:*

Więc co sobie teraz kupisz, Józku?

*Józio:*

Konia, proszę pani. Znalazłem raz podkowę, to już będę miał. Zaraz konia podkuję, siadam i jadę jak prawdziwy oficer.

*Wychowawczynie:*

O, złotko moje, na prawdziwego konia tych pieniędzy nie starczy! Ale wiesz, Józiu, możesz mieć dużo oficerów na koniach, a będą piękni, malowani. Jak odpowiednio podkleimy tekturkę, to będą jechali jak żywi.

*Józio:*

To zaraz dziś kupię i na jutro konnica gotowa. Będzie zupełnie jak w piosence (*śpiewa*):

Jadą ułani  
Jak malowani.  
Ułani, ułani,  
Ułani są!

*Wszystkie dzieci chórem:*

Jadą ułani  
Jak malowani.  
Ułani, ułani,  
Ułani są!

### OBRAZ 2.

Klasa ochronki. Wychowawczynie odbiera od dzieci tabliczki i rysiki. Wreszcie zatrzymuje się przed chłopcem ostatnim w ławce.

*Wychowawczynie:*

Wacku, a gdzie twój rysik?

*Wacek:*

Ja... ja... niewiem proszę pani!

*Wychowawczynie:*

Moje dziecko, wczoraj zgubiłeś jeden rysik, a dziś już drugi! Skądże ja ci chłopcze nabiorę rysików?

*Dzieci (między sobą):*

Znowu zgubił!

*Wychowawczynie:*

Słuchaj chłopcze, wiesz o tem, że pieniądze swoich nie mamy, bo dzieci nie umieją zarabiać. Jeden rysik kosztuje aż pięć marek, więc bardzo drogo. Otóż przyjaciele ochronki kupują nam rysiki, więc je oszczędzać i szanować musimy. My wszyscy wyjdziemy na dziedziniec, a ty pozostań i szukaj rysika dotąd, aż znajdziesz.

*Jadzia (do Władka):*

Szkoda, zostanie, a na dziedzińcu tak wesoło!

*Kazio (ze współczuciem):*

I zabawy dziś sami wybierać będziemy, bo imieniny Józia, a on musi szukać.

*Wandzia (do Wacka):*

Szukaj prędzej i przychodź na dziedziniec.

*Wychowawczynie (woła):*

Józio! Józio z bukietem niech wyprowadzi dzieci z sali i zaśpiewamy marsza, jakiego on nam wybierze.

*(Wychodzą parami ze śpiewem).*

### OBRAZ 3.

Klasa pusta. Pod ławką Wacek nachylony szuka rysika. Od strony okna rozlega się cichy szept.

Psst... Wacek... rysik masz?

*(W oknie ukazuje się czubek głowy Józia i jego różowego bukietka).*

*Wacek:*

Gdzie się podział nie wiem, ani rusz odnaleźć go nie mogę!

*Na dziedzińcu rozlega się wołanie wychowawczynie:*

Józio! Gdzie Józio!?

*(Józio znika w oknie. Wacek szuka na podłodze jak pierwej. Ponowny szept od strony okna).*

Wacek, psst... trzymaj!

*Na dziedzińcu rozlega się wołanie dzieci:*

Józio! Józio! No gdzie ty jesteś?!

*(W oknie szybko znika sylwetka Józia. Wacek trzyma w ręku nowy biały rysik, który następnie składa na tabliczce i uśmiechnięty opuszcza klasę).*

#### O B R A Z 4.

Działwa wchodzi do klasy parami, ze śpiewem. Na przedzie kroczy Józio z różowym bukietem. Wreszcie dzieci zajmują swe miejsca, siadają. Wychowawczyni zbliża się do odłożonej tabliczki i uważnie ogląda rysik, przyczem zdumienie maluje się na jej twarzy.

*Wychowawczyni (do Wacka):*

Nowusienki rysik, biały, śliczny, ale skądże go wzięłeś Wacku? Przecież wszystkie wasze są już do połowy wypisane.

*Wacek (milczy, patrząc na Józia).*

*Dzieci (między sobą):*

Szukał, szukał, ale znalazł!

*Wychowawczyni:*

Wacku, powiedzże mi, skąd ten tajemniczy rysik?

*Wacek (wahająco):*

To Józio dał mi go.

*Wychowawczyni:*

Józio?! *(Zwracając się do Józia):* A ty Józiu skądże wzięłeś ten rysik?

*Józio (zaczerwieniony):*

Ja proszę pani... ja... *(milknie).*

*Stach:*

Proszę pani poszliśmy do sklepu, który jest w tym domu i Józio za te pieniądze, które dostał od stryja, kupił Wackowi rysik.

*Dzieci (razem):*

A miał kupić konnicę z oficerami!  
*Wychowawczyni (chwytają Józia pod ramiona i podnosi w górę):*

Wiwat oficer, niech żyje! Chociaż konia nie masz Józiu, ale masz serce szlachetne oficera polskiego, a znaleziona podkowa oby ci szczęście przyniosła, chłopaczkę złoty!

*(Zasłona spada).*

## N I E S P O D Z I A N K A.

#### O B R A Z 1.

Wnętrze izdebki robotniczej. Na podłodze czwórka dzieci, siedzą lub stoją. Buzie malców rozpromienione, szczęśliwe. Wszystkie trzymają w rękach karteczki — bilety loteryjne.

*Stach:*

Wiecie dzieciaki, tatuś powiada, że są różne śliczne rzeczy do wygrania: jest krowa.

*Dzieci (z zachwytem):*

Krowa!

*Andzia:*

Żeby ja tak krowę wygrała, toby dopiero było!

*Kazik:*

Codzień pilibyśmy mleko, prawda?

*Zygmus:*

Wiecie, coś mi się zdaje, że to ja tę krowę wygram. Oj, to będzie! Codziennie do ochronki nie-

sę butlę mleka, jak się patrzy! Wszystkie dzieci zapraszam, częstuję, jak król!

*Dzieci (razem):*

I my! I my!

*Andzia:*

Ale skąd weźmiesz taką ogromną butelkę, przecież chyba nie mamy takiej.

*Zygmus (wstaje, biegnie do szafy i wyciąga ogromną butlę):*

Patrzcie, o, ta wystarczy!

*Dzieci (potwierdzają żywo):*

Tak, wystarczy, wystarczy!

*Andzia (podbiega do szafy i pokazuje dzieciom butelkę):*

A ja wezmę codziennie pełno w tę butelkę.

*Kazio i Stach (zrywają się):*

Czekaj i ja sobie butelkę obiorę! I ja!

*(Obydwaj jednocześnie sięgają po butelki z pospiechem, przyczem rozlega się brzęk stłuczonego szkła).*

*Stach:*

Stłukła się, ale to nic, bo ta była zamała.

*Kazik:*

Jaka szkoda, że się stłukła. Rodzice kochani kupili bilety, żeby nam zrobić przyjemność, a zmar-twią się, kiedy zobaczą taką ładną butelkę stłuczoną.

*Dzieci (milczą).*

*Andzia:*

Ale za to jak wygramy krowę, to i mamie, i tatusiowi damy dużo, dużo mleka.

*Dzieci (klaszczą w dłonie i skaczą uradowane):*

Tak! Tak! Wiwat mleko! Wiwat krowa!

## O B R A Z 2.

(Drzwi otwierają się do izdebki: wchodzi mama, tuż obok tatuś, a za nimi gęsiego wchodzą dzieci. Minki wydłużone, popuszczane głowy. Każde trzyma w rękę mniejszą, lub większą paczkę. Tatuś wiesza kapelusz, siada, a potem nagle zwraca się do dzieci, które stoją pod ścianą smutne, nieruchome).

*Tatuś:*

Bębny, a wy co macie takie kwaśne miny? Każde z nich dźwiga pakę, a miny jak za pogrzebem! Cóż wam się stało?! Zaraz po loterji: „Do domu“, „Do domu“, można przecież było pobawić się tam jeszcze. Co to znaczy?

*Zygmus (przez tzy):*

Bo nie wygraliśmy krowy tatusiu.

*Rodzice (oboje wybuchają śmiechem):*

Krowy!... A na cóż wam krowa?

*Andzia:*

Mielibyśmy codziennie pełne butelki mleka do ochronki, a tak to nic.

*Tatuś:*

Jakto nic? Pokażcie no mi tylko co tam jest w waszych paczkach, zaraz zobaczymy, czy to jest nic. *(Rozwija paczkę)*. Spójrzj Zygmusiu, jaki wygrałeś duży arkusz tektury! Ile to ślicznych krów wyciąć z tego można?! A Kazio? *(Rozwija paczkę Kazia)*. Patrz no tylko chłopaku, jak ci szczęście dopisało! Pudełeczko pełne farb i pędzelków. Toż to dopiero będziesz mógł krowy pomalować! Będą jak żywe! A każdemu dziecku w ochronce dasz w upominku jedną krowę.

*Andzia:*

Ale to nieprawdziwe.



*Mama (śmiejąc się):*

To bardzo dobrze, bo pomyśl tylko moje dziecko, gdziebyśmy prawdziwą krowę trzymali? Przecież krowa potrzebuje obórki, miejsca. A skądże wziąć dla niej pożywienie?

*Stach (ukazuje stojący na oknie koszyczek):*

Schowaliśmy dla niej chleba, nie byłaby głodna.

*Mama (patrząc na koszyczek, zawierający kawałki chleba):*

Moje dzieci kochane, to nie pożywienie dla krowy. Krowa to przecież duże zwierzę; dużo potrzebuje siana, łąki na paszę, o, w mieście zatrudno utrzymać krowę!

*Tatusz:*

A nieraz to i rogami krowa trzaśnie dziecko, że aż strach!

*Dzieci (przestraszone):*

Trzaśnie rogami!...

*Stach:*

Tylko mleka we flaszkach to już nie weźmiemy.

*Tatusz:*

A co w twojej paczce jest, pokaż Stachu! (*Rozwija papier*). Widzisz chłopcze, że i butelki nie będą puste, bo oto wygrałeś puszkę mleka skondensowanego i jutro dzieci w ochronce potrosze poczęstujesz.

*Mama (bierze paczkę z rąk Andzi, przygarniając ku sobie dziewczynkę):*

Co też tam moje kochane Andziatko wygrało, ciekawa jestem (*rozwija paczkę, poczem radośnie klaszcze w dłonie*). A to mi gosposia! Wygrała słoninę! A to mi szczęście! I wczoraj, i dziś nigdzie słon-

niny dostać nie można. Już na jutro słoninę mam do obiadu!

*Stach:*

A co tatuś wygrał?

*Tatusz:*

Moje dziecko, wydałem pieniądze na bilety dla was i dla mamy, więc już sobie biletu kupić nie mogłem.

*Dzieci (otaczają matkę):*

Mateczko, a co ty wygrałaś, pokaż nam!

*Mama:*

Dzieci kochane, ja nic nie wygrałam, mój bilet był pusty.

*Dzieci (zdziwione):*

Pusty?!

*Mama:*

Tak, przegrałam, ale się wcale nie smucę, bo dochód z loterii jest przeznaczony na ochronkę; cieszę się nawet, że za moje pieniądze dzieci w ochronce będą miały jakieś potrzebne rzeczy. Chociaż więc przegrałam, z całego serca mówię: „Wiwat loterja!”

*Wszyscy (chórem):*

Wiwat loterja!

*Zygmunt:*

Ale co szkoda krowy, to szkoda!

(Zastona spada).

## W OBRONIE MATKI.

### O B R A Z 1.

Wnętrze ubogiej izdebki. Siedmioletni Marjanek starannie zamiata podłogę.

*Marjanek:*

To się ucieszy mateńka droga,  
Gdy ujrzy wszystko tak posprzątane!

*Tadzio (czteroletni, siedząc na kufierku, układa do pudełka klocki):*

Klocki w pudełku pięknie ułożę,  
Żeby nie były porozrzucane.

*Dyzio (pięcioletni ustawia przedmioty na komodzie):*

Ach, ja matkę kocham nad życie,  
Jak nic i nikogo na świecie!

*Marjanek:*

Wiesz, i ja też.

*Lucia (układa drwa na kominku, trzymając jedną ręką lalkę):*

Ja też.

*Tadzio:*

Ja też.

*Marjanek (biorąc do ręki swą tekturową kosę):*

Zabawki nasze też posprzątam.

*Tadzio wsuwa pod szafę pudełko i podnosi z podłogi młotek.*

*Dyzio trzyma w ręce swój pałasik, który zamierza schować.*

*Lucia (trzyma w ręku małą siekierkę):*

Wszystko na miejscu poukładamy.

(Za drzwiami słycać kroki).

*Dyzio:*

Mateńka droga idzie tu!

Ukryjmy się,

Schowajmy się,

Lecz prędzej ile tchu!

(Z przedmiotami trzymanymi w rękach dzieci ukrywają się szybko po kątach. Drzwi otwierają się zwolna i na progu staje postać wysoka brzydkiej staruchy).

*Jędza:*

To mi kryjówka, co się zowie!  
Tutaj wygodnie rozmieszczę się  
I nikt nie wyjdzie już stąd żyw!

(Rozgląda się).

He, jak mi dobrze tu, nad dziw!

(Patrzy na półkę).

Jest tu i jadło, ho! ho! ho!

Chętniebym ja też zjadła co,

Ale nie lubię sera, mleka,

Tylko żywego chcę człowieka.

Może nadejdzie tutaj kto,

Wnet z apetytem półkę go!

(Za drzwiami rozlegają się szybkie kroki i na progu staje matka. Jędza podnosi się zwolna, zaś w tej chwili z kryjówek wypadają dzieci; dzieci stają przed matką w pozycji obronnej: Marjanek ze wzniesioną kosą, Dyzio pałasikiem zasłania mamę, Tadzio wyciągnął młot groźnie w stronę Jędzy).

*Dzieci (razem):*

Nie damy mamy!

*Lucia (stoi między mamą a Jędzą, trzymając jedną ręką lalkę, a w drugiej podniesioną siekierkę):*

Precz Jędzo!

*Mama:*

A to co?

*Dzieci (razem):*

Mateczko droga nie puścim cię,

Bo Baba-Jędza wnet cię zje!

(W tej chwili wiedźma odrzuca płaszcz z kapturem i oczom dzieci ukazuje się śliczna wróżka w koronie złocistej i wspaniałych szatach).

*Wróżka:*

Trzy matki dziecię lubę masz:

Jedna ci życie

Dała, o, dziecię,

I nad dzieciństwem twem trzyma straż!

Trzy matki dziecię lubę masz:

Ziemia kochana —

Krwia ojców złana.

Ty wiernie nad nią trzymaj straż!

Trzy matki dziecię lubę masz:

Matka na niebie —

Czuwa w potrzebie.

Twej duszy święta straż!

(Żywy obraz).

(Zasłona spada).

## CZAROWNY GRAJEK.

### OBRAZ 1.

(Przed domem gromadka dzieci: jedno toczy obręcz, drugie piłkę rzuca, dziewczynka nianczy lalkę. W tej chwili domek wymija kaleka o kuli; przystaje znużony, wspiera się o ścianę domu i pot ociera z czoła).

*Dzieci (przerywają zabawę i patrzą ze współczuciem na kalekę).*

*Różia (zbliżając się):*

Może wam wody przynieść, bo mleka nie mamy.

*Stefanek (wynosi zydę z chaty i stawia kalece):*

Spocznijcie, proszę.

*Antosia (wydobywa chleb z kieszonki i podaje kalece):*

Pewnieście głodni, oto mój chleb, posilcie się.

*Kaleka (siada, stawiając obok kule):*

Pocziwe dziecińcy! Rośnijcie na pociechę rodzicom waszym i ziemi ojczystej. (*Spożywa chleb*). Takim wam wdzięczny sercem całym, że radbym czemś się przysłużyć. (*Otwiera plecak podróżny i dobywa zeń trąbkę*). Oto całe moje bogactwo ta trąbka. Zagram wam na niej z wdzięcznego serca jak umiem. (*Przykłada trąbkę do ust i gra: cicho i rzewnie płynie melodia „Pieśni Wieczornej“ Moniuszki „Po nocnej rosie“*).

(Dzieci zasłuchane).

*Hanka (głosem przyciszonym):*

Jakoby cię wietrzyk o zorzy wieczornej po spotniałem jlicu muskał.

(Melodia przechodzi w pieśń flisaków:

„Hej, flisacza dziatwo“).

*Różia:*

To Wisła nasza szumi i pluska.

(Trąbka grzmi melodje: „A jak poszedł król na wojnę“).

*Dziewczynki (szepem):*

To wojna!

*Stefanek:*

Grają surmy bojowe!

*Wojtuś:*

Świszczą kule!

*Stach:*

Ziemia jęczy!

(Dzieci tulą się spłoszone do kaleki, ten odejmuje trąbkę od ust i patrzy na dzieci wzruszony).

*Kaleka:*

To moja dla was ofiara.

*Jasiek (zbliża się do kaleki):*

Pozwólcie trąbkę. I ja grać umiem.

(Kaleka podaje mu trąbkę. Jasiek przykłada ją do ust, ale melodia płynie zmieszana, bez treści).

*Dzieci (do siebie):*

Tu nic nie śpiewa! Tu nic nie gada!

*Różia (do kaleki):*

Rzeknijcie jeno, chyba aniołowie z nieba tak was grać nauczyli.

*Kaleka:*

O chłodnej rosie pracowałem na mej ojczystej ziemi. W bój krwawy za jej wolność poniosłem zdrowie i młode życie (*wskazuje kule, zamyśla się, a po chwili*) i oto serce moje rozśpiewało się, jako złocista harfa.

(Przykłada trąbkę do ust i gra „Rotę“).

*Dzieci otaczają kołem kalekę i stojąc, śpiewają chórem:*

„Nie rzucim ziemi...“!

(Zasłona spada).

## K R A S N O L U D K I.

### OBRAZ 1.

Polanka otoczona choinkami. Zdała dolatuje nawoływanie głosów dziecięcych: „Hop! ho — o — o — o — op! Hop! ho—o—o—o—opl Na środek polanki w podskokach wybiega krasnoludek. (Ubranko czerwone lub niebieskie, także czapczka z dzwoneczkami w kształcie rogu).

*Krasnoludek (śpiewa na melodię krakowiaka, wiersz M. Konopnickiej).*

Pod stopami ziemi grudka (*wskazuje ziemię*).

A nad głową skrawek nieba (*podnosi rękę ku górze, poczem ujmuje się pod boki i śpiewa dalszy ciąg, kołysząc się w takt śpiewu*).

Dla małego krasnoludka,  
Czegóż bracia więcej trzeba?

(*Tańczy na bis*).

Dla małego krasnoludka,  
Czegóż bracia więcej trzeba?!

(W czasie śpiewu z za drzewka wylania się dwoje dzieci z dzbankami. Dzieci dają sobie znaki porozumiewawcze, następnie patrzą przez cały czas zdumione, trzymając paluszki na ustach).

*Dziewczynka (z zachwytem):*

Cóż to za śliczne dziwadełko!

*Chłopiec (zdumiony):*

Jakiż maleńki człowieczek!

*Dziewczynka:*

Chyba krasnoludek...

*Chłopczyk:*

E, przywidziało nam się chyba, przecież krasnoludków niema na świecie.

*Krasnoludek (zwraca się ku dzieciom, składa ukłon i mówi wiersz M. Konopnickiej):*

Czy to bajka, czy nie bajka,  
Myślcie sobie jak tam chcecie!  
A ja przecież wam powiadam,  
Krasnoludki są na świecie.

Naród wielce osobliwy,  
Drobny, niby ziarenka z bani,  
Jeśli które z was nie wierzy,  
Niech zapyta starej niani.

W górach, w jamach, pod kamykiem,  
Na zapiecku, czy w komorze,  
Siedzą sobie krasnoludki,  
W bylejakiej mysiej norze!

Pod kominem, czy pod progiem,  
Wszędzie ich napotkać można!  
Czasem który za kucharkę,  
Poobraca pieczeń z rożna.

Czasem skwarków porwie z rynki,  
Albo liźnie cukru nieco  
I pozbiera okruszynki,  
Co ze stołu w obiad lecą.

Czasem w stajni z bicza trzaśnie,  
Koniom spleta długie grzywy,  
Czasem dzieciom prawi baśnie;  
Istne cuda, istne dziwy!

Gdzie chce wejdzie, co chce zrobi,  
Jak cień hyżo, jak cień cicho.  
Nie odżegnać się od niego,  
Takie sprytne małe lichol!

Zresztą, myślcie jak tam chcecie,  
Czy kto chwali, czy kto gani,  
Krasnoludki są na świecie.  
Spytajcie się tylko niani!

(Przez cały ten czas dzieci stały nieruchome pod drzewem: chłopiec ujęty jedną ręką w bok, dziewczynka wsparta o drzewo, dzbanki stoją u ich stóp).

*Dziewczynka (pociera czoło w milczeniu).*

*Chłopiec (potrząsa głową, mówiąc w zadumie):*

No! no!

## OBRAZ 2.

Las. Dzieci idą z dzbankami schylone, nagle zatrzymują się.

*Dziewczynka (kładąc paluszek na ustach, mówi cicho):*

Cyt!...

*Chłopiec (szepcem):*

Ukryjmy się! (Ukrywają się za drzewem z boku).

(W powietrzu rozlega się dzwonienie drobnych, cichych dzwoneczków. Dzieci ciekawie wychylają się z poza drzew. W głębi lasu, nawprost sceny tron złotych, na nim w złotej koronie i z berłem w rękę siwobrody karzelek. Krasnoludki tańczą dokoła tronu ze śpiewem, przy akompaniamencie cichej muzyki).

*Śpiew krasnoludków (na mel. „Już gwiazdka błysnęła“, lub deklamacja przy muzyce.*

*(Wiersz M. Konopnickiej):*

Nim zorzą spłonie świt,  
Nim wschód zapali jutrzni znak,  
Na senną ziemię sypmy mak,  
Na senne trawy rosy lży,  
Na niskie chaty ciche sny,  
Sny ciche sypmy z srebrnych sit!

(Koło się zatrzymuje. Stojące przed królem krasnoludki rozsuwają następnie koło, odstawiając tron).  
*Wszystkie* (cichym śpiewem, trzymając palce na ustach):

Cyt! Cyt! Cyt!

*Tańczą znowu w takt śpiewu:*

Wskroś złotych kłosów żyt,  
Wskroś wonnych ziół, wskroś wonnych traw,  
Nasz taniec płynie kołem żwaw,  
Nasz taniec płynie w cichą noc,  
Co czarów ma i dziwów moc,  
Wskroś puchów płynie kwietnych kit.

(jak wyżej)

Cyt! Cyt! Cyt!

*Tańczą w takt śpiewu:*

Czy słyszysz chróstu zgrzyt?  
Czy słyszysz złotych iskier trzask?

Czy widzisz złoty żaru blask?  
Czy widzisz jak wskroś traw i ros  
Sobótki naszej płonie stos?  
Jak ogień bucha aż pod szczyt?!

(jak wyżej)

Cyt! Cyt! Cyt!

(Dzieci, trzymając się za ręce, wychodzą ku środkowi sceny, a patrząc w stronę krasnoludków, mówią jednocześnie, jakby do siebie).

*Dzieci:*

Krasnoludki są na świecie!  
(Zaslona spada).

## D Ż I W N Y L I S T.

### · OBRAZ 1.

(Wnętrze chaty wieśniaczej).

*Matka* (układa masło do garnuszka glinianego, kładzie następnie na stół bochenek chleba, a od czasu do czasu ociera płynącą łzę fartuchem).

*Syn* (w mundurze żołnierskim, szykuje plecak: kładzie chleb, kozik, wiąże tobołek, zapina paski).

*Jagusia* (siedmioletnia dziewczynka, nalewa mleko do butelki).

*Matka* (otwiera skrzynię i nachyla się nad nią, a następnie zwraca się do syna):

Naści Jaśku te smaty lniane, będziesz miał na onucki. A zaś tę świtkę odświętną weźmiesz ze sobą?

*Syn:*

Gdzie zaś matuś! Przywdzieję oną jak wrócę z wojenki. Teraz bez „krzyża“ już nijak mi ją wdziać. (Bierze od Jagusi flaszkę z mlekiem i kładzie do plecaka)

*Matka:*

Ten święty medalik z Częstochowy noś zawdy, a pamiętaj, ześ Polak i katolik, i chaty, i matki rodzonej nie zabac synu.

(Wkłada medalik na szyję syna, ten klęka. Matka kreśli nad jego głową pochyloną, w powietrzu, znak krzyża świętego).

Broń Częstochowskiej Panienci Najświętszej, a do chaty wracaj mi szczęśliwie sokole umiłowany.

(Całuje głowę syna i lży ociera fartuchem).

*Jasiiek* (wstaje i całuje matkę w rękę). Ostańta z Bogiem matulu.

*Matka:*

Niech cię Bóg prowadzi.

*Jagusia* (podchodzi do brata):

Jaśku, naści chustkę, com ją wysywała, a wracaj do chaty po kraśniejsą.

*Jasiiek:*

Bóg ci zapłać, Jagna. (Rozkłada chusteczkę i trzymając za dwa rogi, podnosi w górę). No i nie zuch to dziewczyna, niech ino kto patrzy?! Jakie ci to serduska cerwoniuskie wysyła! Moje ty serce najmilse! (Chwyta dziewczynkę pod ramiona, podnosi do góry i całuje w czoło). A o bracie wojaku pomnij Jaguś! (Żegna się krzyżem świętym i wychodzi z chaty, za nim matka i Jagusia. W izbie cichnie i tylko za chwilę przez okna otwarte płynie śpiew): „Dalej, dalej wojsko nasze” (lub jakaś inna żołnierska piosenka).

### O B R A Z 2.

Wnętrze chaty jak w obrazie pierwszym. Matka przedzie. Jagusia zwila nici na motowidło. Drzwi skrzypnęły i na progu staje sąsiadka.

*Sąsiadka:* Pochwalony Jezus Chrystus!

*Matka i córka:*

Na wieki wieków.

*Matka:*

Witajcie somsiadko! Siądzta se (ukazuje ławę).

*Sąsiadka:*

Bóg zapłać! (Siada na ławie). Ale juz chyba trzecie pęto lnu przedzieta?

*Matka:*

Ha, moze da Bóg miłosierny, wróci Jasiek z wojacki do matki po kosule.

*Sąsiadka:*

Pewnikiem, pewnikiem, daj to Boze jaknajrychlej i Ty, Panienko Najświętsa.

*Matka i córka:*

Daj Boze!

*Sąsiadka:*

A widzielišta moiściewy, jakie to okrutne ptasysko dziś nad plebaniją lotało?

*Matka i Jagusia* (podnoszą głowy).

*Matka:*

Jako żywo nie!

*Sąsiadka:*

Sołtys godali, ze to uroplan, cy jak tam, ino nie mogli dojżyć, niemiecki, cy nas.

*Jagusia:*

Oj, zeby to Jasiek tak na ptaku psyleciał!

*Głos od drzwi:* Pochwalony Jezus Chrystus.

*Kobiety* (chórem):

Na wieki!

*Matka:*

Witajcie kumie.

*Kum:*

Bóg zapłać!

*Jagusia* (podaje zydę przybylemu, ten siada).

*Matka:*

Co słyhać, kumie?

*Kum:*

A no, dobre wieści, chwała Najwyzsemu Bogu! Nasi piorom bolszewików, jak się patrzy, a choć trup się ściele, jako te kłosy na zżętym łanie, to przecie z tego moza krwi Polska nasa wstaje jako zorza o świtaniu, a z nóg jej i rąk spadajom okowy. (Zwraca się do matki): Mielišta jakowom wieść o chłopaku?

*Matka* (smutno):

Nijakiej! W nocke ciemnom raz wraz ocknę, bo mi sie widzi, kołace u wierzeji; i jeno gwiazdy miłosiernie mrugajom na mnie i daremno ocy matcyne patrzom w dal — nimas sokolika mego! (Ociera jej usłuzę w fartuchem).

*Kum:*

Nie turbujta się kumo, będzie co Bóg da! Wyšta mu macierz rodzona, ale i ta święta ziemia polska karmiła go, na niej urósł chwacko! Niechajze jej usłuzę w potrzebie.

*Matka:*

Sprawiedliwie rzeklišta kumie, będzie co Bóg da!

### OBRAZ 3.

Wieczór. W chacie nad kominem płonie mała lampka w błaznanym koszycku. Przy łóżku kłęczę matka, odmawiając koronkę. Jagusia spleta na noc warkocze. Stukanie do drzwi.

*Jagusia* (nadśłuchuje w stronę drzwi).

*Matka* (przerywając modlitwę):

A kogo Bóg prowadzi?

*Głos z za drzwi:*

Żołnierz strudzony i głodny, otwórzcie w imię Bożel

*Matka* (otwiera drzwi z rygla).

(W świetle lampki ukazuje się żołnierz młody. Z postaci widać znużenie).

*Matka:*

Bywajcie!

*Żołnierz:*

Pochwalony Jezus Chrystus.

*Kobiety:*

Na wieki wieków.

*Żołnierz:*

Przybyliśmy na stację strudzeni i głodni okrutnie. Pociąg będzie dopiero jutro o świcie. Użycie gościny, matko!

*Matka:*

Spocnijta! (Ociera ławę fartuchem. Żołnierz siada). Do Jagusi: A skoc ino Jagna po drwa do drewni! (Roznieca ogień. Przed gościem kładzie na stole bochen chleba, stawia masło). *Do gościa:* Spozywajta w Imię Boże! Może tam i mój Jasiek kołace tera do cudzej chaty.

*Żołnierz:*

Bóg zapłać wam matko! (Kroi chleb). Wasz syn na wojnie?

*Matka:*

A juści! Posedł Jasiek na boje i może go ta juz krucy grzebią!

*Żołnierz:*

Nie smućcie się matko! Nie każdy kto idzie na wojnę pada na placu boju. Da Bóg, skończy się wojna, wróci wasz Jasiek do chaty, wróca inni! (Zamyśla się).

Jagusia przynosi drwa.

*Matka:*

A kędz to was ocekuję rodzona?

*Żołnierz:*

Jam z serca Polski, z Warszawy! Trzech nas braci poszło w bój za wolność świętą. Oj, wypiakuje tam oczy w nocie ciemne matczysko kochane. I tylko w śnie krótkim, mocnym, żołnierskim śnie zjawi się czasem synowi. Tylko na łożu szpitalnem we krwi, a w ranach i męce szepce niekiedy żołnierz: „Mamo!”

*Matka* (stawia żur na stole i lżę ociera fartuchem).

*Matka:*

Byliście ranni?

*Żołnierz* (jedząc):

O, tak, kilkakrotnie! Przed trzema dniami opuściłem szpital. Pod gradem kul niestraszno żołnierzowi; tu walczy i zwycięża. Dopiero w szpitalu tęsknota go żre straszliwa, tu mu najgorzej! Obok mnie na łóżku szpitalnem, już w ostatnich dniach, złożono młodego żołnierza. Mówić nie mógł, a kiedy ujrzał mnie już zdrowego, wychodzącego z sali, począł mi dawać znaki ręką, z okropnym wysiłkiem, ażeby się zbliżył. Może mi chciał coś powiedzieć, może dać jakie zlecenie do rodziny, ale ból nie dopuszczał słowa. Gdybym choć wiedział, skąd on, dałbym znać rodzinie: większe miałby staranie, lepszy posiłek, to i prędzejby wrócił do zdrowia, ale nie dowiedziałem się nic. Tylko sięgnął ręką na serce i wyciągnął tą oto chusteczkę, którą mi do rąk wcisnął. (Żołnierz bierze za dwa rogi chusteczkę i do góry ją podnosi). O, jakie czerwone serduszka!

*Matka i Jagusia* (wydają nagle okrzyk):

Jasiek!!!

*Żołnierz zdumiony* (do matki):

Co? Co? To wasz syn? Wasz Jasiek?!!



*Matka* (do żołnierza):

Legnijta se na Jaśkowym tapczanie w komorze. (Do *Jagusi*): Jagna kładź się na spoczynek, a ja się gotuję do drogi i skoro świt lecę na ratunek mojemu serdecznemu chłopakowi!

(Zasłona spada).

## „MIKOŁAJKI”

### OBRAZ 1.

Klasa szkolna. Nauczycielka stoi przy katedrze. Wszyscy chłopcy siedzą w ławkach, oprócz jednego, który właśnie skończył czytanie i składa książkę.

*Nauczycielka:*

Widzisz Antku, jak to dziś płynnie i pięknie przeczytałeś tę historję o świętym Mikołaju. Z przyjemnością jej posłuchaliśmy wszyscy, nieprawdaż chłopcy?

*Józio:*

U nas tyz po wsi chodzom „Gwiazdory”, a kto pacierza nie umie, to lejom batem, ze ino!

*Nauczycielka:*

O, to nie bardzo miło muszą być widziani! Ja z mego dzieciństwa pamiętam, co roku przychodził święty Mikołaj. O, z jakąż tęsknotą był oczekiwany przez dzieci! (*Uśmiecha się*). Ale, bo też, coprawda, nigdy nie bił.

*Wojtuś:*

A no, to wedle cegój się przebirały?

*Nauczycielka:*

Rozmawiał z dziećmi, przynosił upominki, a potem znikał. Dzieci wierzyły święcie, że z nieba przy-

chodzi w ten święty wieczór. Najczęściej, ktoś z naszych sąsiadów przebierał się i przychodził do nas, więc dzieciom trudno było poznać. A znowu ktoś z naszego domu szedł do dzieci sąsiedztwa.

*Franek:*

Prose pani, a toć siła pieniędzy musiały być „gwiazdor”, zeby wsyćkim dzieciakom dać upominki.

*Nauczycielka:*

Przecież niekoniecznie podarunki muszą być kupowane; dużo drobnych zabawek można zrobić z kolorowego papieru, albo z zapisanych kartek kajetu i pomalować kredkami. Dla dzieci małych to uciecha nielada, bo niespodzianka! Przecież, Wigilja to święto dzieci! Ach! Pamiętam, z jakąż to radością witało się białą, jakby śnieżną postać świętego Mikołaja! Jak to dzieciom biły serduszka, kiedy patrzyły na koszyk, na worek staruszka, spodziewając się stamtąd czegoś dla siebie. (*Przez króciutką chwilę stoi zamysłona, w klasie panuje cisza*). Ale, dość już tej naszej gawędy, bierzmy się do pracy! Otóż wszyscy napiszecie mi wypracowanie o św. Mikołaju: trochę z tej czytanki, którą słyszeliście, a trochę z tego co sami o tem wiecie.

### OBRAZ 2.

Wnętrze chaty wieśniaczej. Gospodyni warzy postnik u komina. Dwoje dzieci małych, stojąc przy choince, zawieszają nań barwne papierowe łańcuchy. Gwałtownie otwierają się drzwi do chaty i wpadają jak wicher Hanka i Ulina.

*Hanka* (przerażona, przytrzymuje bijące serce):

Panno Najświętsa.

*Gospodyni* (odwraca się ku nim szybko):

Dziewuchy, a wy co?

*Ulina* (cicho, patrząc z lękiem w stronę okna):

A dy, wedle Wojanowej stodoły widzielim ducha (*zadyszana*), stojał pod ścianą stodoły, taki ci wielgachny, biały, ze śpicastom głowom.

*Gospodyni:*

At, musi przywidziało wam się, toć jesce bez mała widno na świecie! Siadajta!

*Hanka:*

My tu do was wedle tego świętego opłatka, co go gospodarz mieli przywieźć z parafiji, ale widno jesce nie wrócili.

*Gospodyni:*

Som juz, ino pošli zadać śkapom obroku. (Sięga na półkę, zdejmuje opłatki i przez fartuch podaje dziewczynom).

*Gospodarz* (wchodząc do chaty):

Matka, a rychło będzie wiecerza?

*Gospodyni:*

Bez trzy pacierze, jeno się perki dogotujom.

*Gospodarz* (do dziewcząt):

Siadajta, dziewczuchy!

*Hanka i Ulina:*

Bóg zapłać! Zara pójdziem.

*Hanka:*

A co tam organista, barzy chorzejom, cy im lepiej?

*Gospodarz:*

Oj! Ciężko słabujom i widzi mi się „patrzom na księżom oborę”.

*Ulina:*

Oj, to nic jensygo, ino ten strach, co my widzielim, to śmierć—Kostucha dybie organistę.

*Gospodarz:*

Gdzie zaś?

*Dziewczyny* (razem):

A juści, widzielim pod Wojanowom stodołom stojała, aze strach tera wracać do chałupy.

*Gospodarz* (śmiejąc się):

At, baj baj! Chodźta ze mnom, zajdę wraz do Wojana pogodać wedle sań na pastyrkę.

(*Wychodzą:*

(W chacie zostaje gospodyni i dzieci. Za chwilę rozlega się skrzyp drzwi i na progu staje kobieta).

*Kuma:*

Pochwalony Jezus Chrystus.

*Gospodyni* (nakrywając stół białym obrusem):

Na wieki wieków. Witajcie kumo!

*Kuma:*

Bóg zapłać! Kumciu kochana, pozycyta dzizki do wiercienia maku.

*Gospodyni:*

Bierzta! (*podaje dzieżkę*): A nie widzielišta tam dzie mojego Franka? Tego pędziwiatra całe popołudnie nie uświci w chałupie, tak ci lota, a lota!

*Gospodarz* (wchodzi do izby):

W imię Ojca i Syna (*żegna się*), a toć jako żywo widziałem ducha!

*Kobiety* (razem):

Wselki duch Pana Boga chwali!

*Gospodarz:*

Jako żywo! Zaglądał oknem do Hajdasowej chałupy. Biały ci, kiej ten śnieg na polu, głowa śpicasta, wysoka!

*Kobiety* (razem):

Panienko Najświętsa.

*Kuma* (cichym głosem strwożona):

Juści jakieś duchy niecyste snujom sie po wsi. Dzisiaj Wawrzonicha zbira płachty, co powiesiła na płocie, patrzy... a tu ci jednej wielgachnej płachty brak. Kamień — woda, przepadła!

*Gospodyni:*

Moiśta wy, toć i ja se dziś polożyłam galanty kawał papira, com miała police onem wysłać, a no i tyz przepadł tak, ze jakby się ziemia święta pod nim rozstąpiła, ani uświci!

*Kuma:*

Ano, rychło Pan Jezus narodzony weźmie obchodzić chaty, to i duchy prec przepadnom. Pochwalony Jezus Chrystus! Ostańta z Bogiem! (*Wychodzi z chaty*).

*Pozostali:*

Na wieki wieków. Niech Bóg prowadzi!

(Gospodyni stawia na środku stołu lampę, kładzie opłatek, rozstawia miski).

*Gospodarz:*

A kędz Franek, matka?

*Gospodyni:*

Słuchaj ociec, musis ty pogodać z tem pędziwiatrem, toć go dziś całe popołudnie nie uświciłam w chałupie.

*Głos* (z za drzwi):

Pochwalony Jezus Chrystus.

(Drzwi się otwierają i staje w nich postać biała w papierowej infule na głowie).

Jestem święty Mikołaj. A są tu dzieciaki?

*Dzieci* (patrzają zdumione).

*Gospodarz* (spogląda na infulę, na brodę i wasy z waty, poczem wybucha śmiechem):

A bodajze, to ci duch, niech cię nie znam!

*Święty Mikołaj* (do dzieci):

A pacierz umita? Godajta ino!

*Małgosia* (staje i składa rączki).

*Głos od drzwi:*

Pochwalony Jezus Chrystus. Jestem święty Mikołaj, przychodzę z nieba do dziecisków.

*Gospodarz i gospodyni:*

Na wieki.

*Gospodyni* (śmieje się):

A dyć chałupa ma szczęście, tyle świętych Mikołajów co i dzieciaków. (*Św. Mikołaj patrzy z wahaniami, spostrzegając swego poprzednika, wreszcie wyjmując z koszyka papierowe zabawki i rozdaje dzieciom*).

*Gospodyni* (patrzy pilnie, mówiąc zcicha do siebie):

I nie miałci przepaść mój papier galanty.

*Głos* (od drzwi):

W ciemnom nocce odganiam wilki od chałup! Jestem święty Mikołaj. (*Wchodzi święty Mikołaj, a widząc już w izbie dwie białe postacie waha się, poczem zawraca ku drzwiom*).

*Gospodarz* (rozbawiony):

A bywajta! (*Ze śmiechem*). Widzi mi się, ze nasa wieś rychło zwać się będzie nie Lipiny, a „Mikołajki“.

(Drzwi otwierają się gwałtownie i wpada przerażona Ulina).

*Ulina:*

Rety, ratujta, kto w Boga wierzył! Święty Mikołaj wpadł do rzyki. *(W chacie ruch, gospodarz i „Mikołajki“ rzucają się ku drzwiom).*

### OBRAZ 3.

W bładem świetle księżycy (lampa ukryta, osłonięta niebieskim abażurem) brzeg rzeki. Śnieg dookoła (białe prześcieradła). Tłum wieśniaków w kozuchach, zaś między nimi białe postacie „Mikołajków“.

*Jeden z wieśniaków:*

Franek, a pudzize rychlej do chałupy, cudaku, bo uświrknies na kość! *(Ku przodowi sceny postępuje znany nam gospodarz, za nim podąża chłopak w kozuchu, nałożonym na białą odzież, złożoną z dużej białej płachty. Pochód zamyka tłum wieśniaków i „Mikołajków“).*

(Zasłona spada).

## D Y N G U S.

### OBRAZ 1.

Sień wiejskiej chaty: długa, wązka, z klepiskiem. Wprost sceny drzwi, wiodące do izby. Z prawej strony tychże drzwi, w pewnej odległości drabina, wiodąca na strych. Po stronie lewej, drzwi sieni otwarte na drogę. Do sieni wpada czterech roześmianych chłopaków, z których jeden trzyma w ręku konewkę, drugi kwartę blaszaną, trzeci dużą flaszkę napelnioną wodą, zaś czwarty wiaderko.

*Franek:*

Hu! Ha! To się Kaśce dostało! Popamięta dyngus!

*Stach:*

Zawołajmy Walka. *(Zbliża się do drzwi izby, wołając):* Walek! Walek!

(Drzwi izby otwierają się i staje Walek).

*Chłopaki (chórem):*

Walek, dalej rażno, bierz wiadro i chodź dyngusować.

*Walek:*

Nijak nie mogę, tatuś krzyceliby *(staje na tle otwartej izby i patrzy na chłopców z uśmiechem).*

*Chłopcy (patrzą w stronę drzwi, wiodących na drogę).*

*Chłopcy (z wybuchem radości):*

Orsula! Orsula! *(Wybiegają pędem, tylko Walek pozostaje w sieni. Niemal natychmiast słychać chlup wody i wołanie chłopców na dworzu):* Do studni jom, do studni! *(Pisk dziewczyny).*

*Głos kobiety z dziedzińca:*

A puścita mi dziewczuchę, ja wam tu dam!

(Przez chwilę cisza w sieni, poczem wpadają chłopcy roześmiani z naczyniami ponownie napełnionemi wodą).

*Jedrek:*

Poczekajta ino krzyne, zaro Józefka będzie wracała z dworskiej obory, to jom spompujemy.

*Jasiek:*

Ino siedźma cichuško, a zaś wyśkikniem: a znie-nacka, bo jak się dziewczucha zmiarkuje, to umknie.

*Chłopcy:*

Tak, tak! Siedźma cichuško tu za drzwiami, a zaś jak nadejdzie, to chlust!

## O B R A Z 2.

Wnętrze chaty wiejskiej. Gospodyni ustawia garnki na kuchni. Gospodarz zapina odświętną sukmanę. Na ławie siedzi sąsiad, gospodarz. Szybko drzwi chaty otwierają się i wpada Adamek.

*Adamek:*

Matulu, dajta jakowąś konewkę od mleka.

*Matka (od komina):*

A tobie na co ona?

*Adamek:*

Toć to dziś dyngus matulu, trza dziewczuchy złać. Nie wydziwiajta, ino dajta konewkę matulu złota, wszystkie chłopaki majom.

*Ojciec:*

No, no! Jesce wy tam jakiej bidy nawarzyta tem zbytkowaniem! Bac ino Adamek, zebym ja ci dzisiaj nie sprawił „dyngusa“.

*Gość:*

Ano, lotajom dziś urwisy po wsi z wiadrami, jakby ich opętało, nieprzymierzając.

*Matka:*

Moiśtawy, póki się ta jesce do kościoła nie idzie, niech se pozbytkujom dzieciska. Toć to dyngus raz do roku, stary obycaj, a i pamiątka Zmartwychwstania Pana Jezusowego.

*Mężczyźni:*

A jakzeto?

*Adamek:*

Matulu, dajta!

*Matka (daje mu kwartę):*

Naści raku, a nie zgub mi jej i nie zmajstruj tam cego.

*Adamek:*

Dzięki matulu! (*Wypada na dwór*):

*Matka (do pozostałych):*

Ano, stary Maciej godali, co jak Chrystus Pan powstał z martwych, to nazajutrz zydy zbirały się gromadnie w mieście, a tak o Zmartwychwstaniu „śwargotały“, ze rabiny w lęku, zeby się zydy nie nawracały na krześcijan, kozały miejskim pachółkom lać wodę na te tłumy, a no zeby się rozpierchły. Wedle tego tyz co rok je dyngus.

*Gospodarz:*

Juści, co pamiątka, to pamiątka!

*Gość:*

Zeby ci ta z rozumem pamiętkę obchodziły, to i niechta, ale jak te urwipołcie pod studnie dziewuchy ciągnom, a bez miary lejom, to i niejedna takowom zabawę odchoruje. Już tam mój Walek siedzi doma, jakom mu przykazał, a niechby ino nie posłuchał, to juzbym ja mu podyngusował o, ho!

### OBRAZ 3.

Sień ta co poprzednio. Nagle rozlega się chlust wody i krzyk z dworu: Jezus! Marja! A to co?!

*Chłopaki* (pędzą przez sień klusem):

Rety! Rety! Uciekaj kto w Boga wierzył!

(Dopadają drabiny i z pośpiechem jeden za drugim biegną na strych. Drzwi izby otwierają się, wybiega Walek, a widząc co się stało, przerażony wraca pędem do izby, zatraskując drzwi. Na progu sieni staje nauczycielka: woda ścieka strugą z kapelusza, z sukni, aż na ziemię. W tej chwili ukazuje się powracający ojciec Walka).

*Ojciec:*

Paniusiu, a to co?!!

*Nauczycielka* (ociera twarz chusteczką):

Powiedzcie tylko moi drodzy, jak można zrobić coś podobnego?

*Ojciec* (z oburzeniem):

Paniusiu i któz to zrobił?

*Nauczycielka:*

Nie wiem, moi kochani. Idę do kościoła; przechodzę około waszej sieni, aż tu nagle: „chlust“!

Potem już tylko słyszałam trzaśnięcie drzwiami waszej izby. Brr! Jak zimno! (*Ociera twarz ze ściekającej z kapelusza wody*). Trzeba czemprędzej wracać do domu, grzać się i suszyć (*odchodzi*).

*Ojciec* (głośno):

O, to już ja z moim chłopakiem pogodam, nie bójta się! (*Otwiera drzwi i ostro wchodzi do izby*).

*Chłopcy* (u otworu na strychu wychylają głowy, nasłuchując).

*Głos ojca* (surowy, gniewny, z za drzwi izby):

A ty zbereźniku, cekaj, dam ja ci tu zaraz! Zeby tak złać nauczycielkę! Toć ta nieboga odchoruje! A co ja ci przykazowałem, gałganie jeden?!

*Głos Walka:*

Tatulu kochany, nie bijta! To nie ja!

*Ojciec* (z za drzwi):

Łzes, jak pies, nicponiu jeden! Kładź mi się zaraz na ławę!

*Walek:*

Tatusiu złoty, tatusiu kochany, nie bijta! O jej! O jej!

(Rozlegają się uderzenia).

*Chłopcy* (pędzą po drabinie z błyskawiczną szybkością. Wreszcie biegną ku drzwiom i gromadą wpadają do izby, zostawiając drzwi otworem).

*Chłopcy* (chórem):

Woźniaku nie bijta Walka, to my!

*Ojciec* (trzymając pas w ręku):  
Co, wy?

*Chłopey:*

To my zlelim panią.

*Walek* (podnosi się i siada na ławie).

*Ojciec:*

To wy? Nie Walek? (*Do Walka*): I cegój nic nie rzekłeś, pędraku, kiej wiedziałeś?

*Walek* (płacząc):

Nie godziło się godać na družbów, tatulu!

*Ojciec* (żartobliwie targa Walka za czuprynę):

Ano, wstawaj raku! Nie powstydziliś rodzica! Tęgi będzie z ciebie parobek!

(*Do chłopców*):

A wy, chłopaki, rusajta ucałować ręce pani nacycielce, zeby wam darowała, a do swoich ojców po „dyngusa“.

(Zasłona spada).

## O F I A R A.

### OBRAZ 1.

Wnętrze chaty wiejskiej. Dziewczynka kolysze dziecko, matka wiąże zapaskę.

*Matka:*

Maryś, a pilnuj tu dobrze Jędrusia, bo on już jakoś niedomaga. A jakby płakał, to mu flaseckę

z mlekiem daj do possania. Dzisiejsy jarmark wielgi, to dług potrwa. I ja geśi sprzedać musę i tatulo wieprzka pogna. Wrócim na odwiecerz, a somsiadka tu krowy wydoi. Weźmies se chleba i mleka, a z jarmarku ci bułkę bieluśkom przyniosę.

*Marysia:*

Dobrze matulu, dobrze, już ja tu dojrzę wsyćkiego, bądźta spokojni, a bo to ja nie gospodarska córka? (*Przymilając się do matki*): Matus moja, kupta mi na jarmarku korale.

*Matka:*

Korale! Widzielišta ludzie kochane, cego to sie dziewczynie zachciewa?! (*Śmieje się*).

*Marysia* (przygarniając się do zapaski matczynej):

Kupta matus! Ułina ma korale, a kiej się w świętą niedzielę do kościoła ustroi, to wygląda niby dziedzicka.

*Matka:*

Kiej drogie korale, moja córko! (*Głaszcząc główkę dziewczynki*). Ano, obacym. Niech od ojcowych butów pieniędzy ostanie, to moze i kupię.

*Marysia* (skacze koło matki, klaszcząc w dłonie):

Oj, kupita, matulu kochana, jus wiem, ze kupita!

*Matka* (biorąc koszyk):

Ano, pilnuj chałupy. Wierzeje zamknij na rygle, bo po wsi włócom się cygany! A Jędrusia pilnuj! Ostań z Bogiem, Maryś!

*Marysia* (całuje matkę w rękę):

Niech Bóg prowadził!

*Matka:*

Pochwalony Jezus Chrystus.

*Marysia:*

Na wieki wieków.

## OBRAZ 2.

Chata jak poprzednio. Nad kołyską Jędrusia matka pochyłona. Pod ścianą grupa sąsiadek: szepcą zcicha. Ojciec siedzi przy stole, wsparłszy głowę oburącz. Przy łóżku klęczy Marysia, modląc się.

*Matka* (podnosi się od kołyski, łamiąc ręce w rozpacz):

O, moje złoto najmilse, o krusyno moja mała, już ja z ciebie nic mieć nie będę!

(Drzwi się otwierają cicho i staje w nich nauczycielka).

*Nauczycielka:*

Cicho, Wawrzyńcowo, miejcież nadzieję w miłosierdziu Bożem! Ależ tu strasznie duszno, a dziecina ledwie dyszy! Przecież dzień taki ciepły, wyjdźcież wszyscy z chaty. (*Zbliża się do okna i otwiera je na oścież*). Doktor przyjechał na plebanję, już go prosiłam, zaraz tu przyjdzie.

*Sąsiadki* (to jedna, to druga, ocierają oczy fartuchem i zmiierzają ku wyjściu).

*Głos męski* (w drzwiach):

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!

*Wszyscy* (chórem):

Na wieki wieków!

*Kobiety* (szepcą do siebie):

Doktór! Doktór! (*Wychodzą, lekarz zbliża się do kołyski*).

## OBRAZ 3.

Matka i Marysia ubrane odświętnie. Przez okna otwarte dolatuje dźwięk dzwonu kościelnego. Ojciec zdejmuje z półki książkę do nabożeństwa. Jędrus siedzi w kołysce, bawiąc się lalką.

*Matka* (do ojca):

Ociec, a za jakie trzy pacierze to łaciatej zanieś wody z otrębami, bo jom okrutnie ciele ciągnie. A dla Jędrusia jest tu zgotowane mleko w garnusku. (*Do Marysi*): Zawiąż chustę i chodźmy! (*Patrzy uważnie*): A weźże korale Maryś. Daj, ja ci je zawiąże!

*Marysia:*

Matulu!...

*Matka:*

A cegój tak patrzys na mnie, kiej ta sarna?

*Marysia:*

Matulu, nie żlijta się na mnie!

*Ojciec* (podnosi głowę z nad książki i patrzy uważnie na Marysię).

*Matka:*

Co zaś mam się żlić nieboze, godajze wnet, zgubiłaś korale, cy co?

*Marysia* (głosem niepewnym, dobywając z kieszonki korale):

Matulu kochana, kiej Jędrus był chory, to ja Matce Najświętszej na ochwiare, z błaganiem o jego



wyzdrowienie, oddałam korale. Matus, dajta mi dziś zawiesić one wedle ołtarza Najświętszej Paniienki.

(Ojciec wstaje, zbliża się do Marysi. Oboje rodzice całują i tulą dziewczynkę, mówiąc razem).

*Rodzice:*

I przyjęła Paniienka Najświętsza twojom ochwia-  
rę, dziewucho kochana!

#### OBRAZ 4.

Ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej: kwiaty, światło. Na szyi  
Matki Bożej zawieszzone korale.

Marysia z matką klęczą przed ołtarzem.

Lud klęczący w kościele śpiewa chórem: „Pod Twoją Obronę”.

(Zaslona spada).



64379

24-

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu  
nr inw.: K - 38141



BGZs 38141

38141